

# PRACA

Przedpłata w Poznaniu  
już z odnośzeniem  
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata  
na pocztach tylko 1 markę  
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadestane  
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.  
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe  
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

## Złożenie serca Kościuszki

w Muzeum Narodowym polskim w Rapperswylu.

Dnia 11 sierpnia rb. odbywała się na ziemi szwajcarskiej bardzo ważna uroczystość polska. Serce naszego naczelnika narodowego, Tadeusza Kościuszki, złożono w wykończonym świeżo mauzoleum czyli grobowcu w dziedzińcu Muzeum polskiego w Rapperswylu.

Zanim parę słów tej uroczystości poświęcimy, musimy powiedzieć o Muzeum narodowym na obczyźnie, w którym obecnie znalazła przytułek nasza relikwia narodowa.

Jak wiadomo, w krajach obcych na zachodzie Europy przebywa wielu Polaków, którzy musieli uchodzić przed zemstą wrogów po upadku naszych powstań. Gdy jedni poginęli w walce orężnej, lub dostawszy się w ręce wrogów, poszli na zesłanie albo na szubienicę, innym udało się uciec za granicę. Ci musieli szukać chleba wśród obcych i na obczyźnie pracować dla przyszłego wyzwolenia Polski, a przyznać trzeba, że wielu z nich, choć zdala od kraju, ogromne położyło zasługi dla Ojczyzny, której szczerze i gorąco milować nie przestali.

Wielu z tych wychodźców czyli emigrantów znalazło przytułek w Szwajcaryi. Niewielki ten kraj, liczący przeszło dziesięć razy mniej mieszkańców niż Polska, rządzi się pięknymi prawami i panuje w nim większa wolność i większa sprawiedliwość, niż w innych państwach. Nie ma tam wielkich panów, nie ma żadnych hrabiów, książąt ani nawet szlachty, ale za to wszyscy Szwajcarowie odznaczają się oświatą, oraz wielkiem przywiązaniem do wolności, do praw i swobód politycznych. Rozumiejąc, jak droga im jest wolność w ich kraju, gdzie wszyscy są równi i jeden nad drugim nie panuje, umieli oni okazać cześć Polakom, którzy za swoją wolność walczyli przeciw dzikiemu ciemiężcy moskiewskiemu. Przyjęli oni gościnnie wychodźców polskich, a ci chętnie pozostali w kraju, którego prawa pozwa-

lały im nie tylko żyć w bezpieczeństwie od wroga, ale i pracować nadal dla Ojczyzny, dla odbudowania niepodległej Polski.

Właśnie wśród wychodźstwa polskie-

od gminy miasteczka Rapperswylu piękny zamek starożytny, wznoszący się na wzgórzu wśród miasta nad brzegiem wielkiego jeziora Zurychskiego. Zamek ten odnowiony został polskim kosztem, a w salach

jego zbiory tak szybko poczęły się gromadzić, dzięki gorliwości naszych wygnańców, że dziś wszystkie są zastawione i zawieszane pamiątkami. Są tam książki, ważne akty historyczne, obrazy, wizerunki zasłużonych ludzi, broń polska różnych czasów, ubiory, medale, pieniądze polskie, sprzęty starożytne itd. Dla ludzi szczególnie zasłużonych ojczyźnie i będących największą Polską chlubą przeznaczono są osobne sale, mieszczące pamiątki po nich. Jest tam pokój Kościuszki, pokój Mickiewicza, pokój Kopernika.

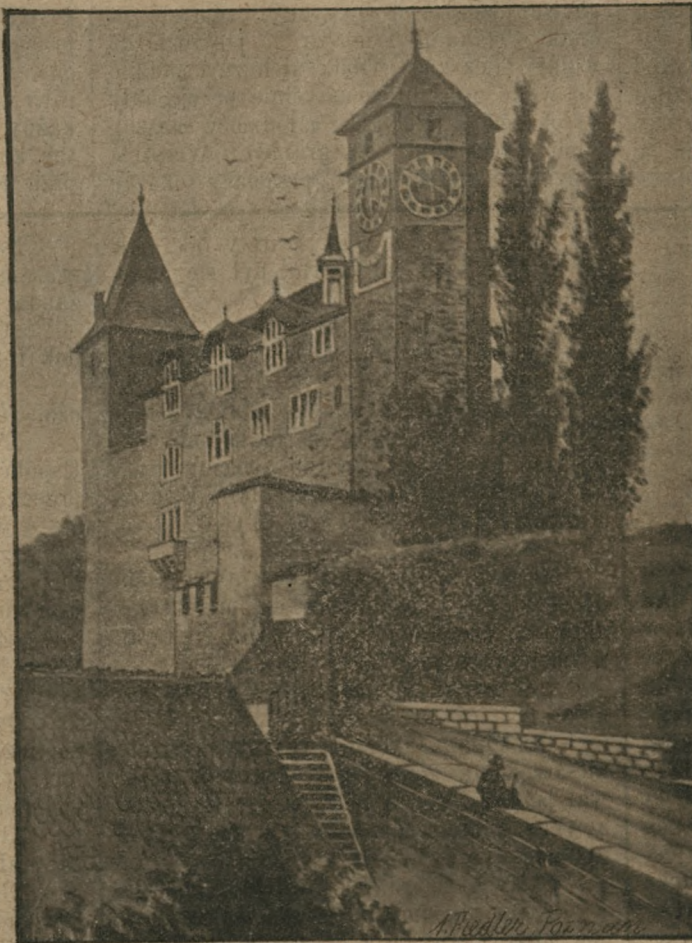
Ten zbiór pamiątek polskich liczy dziś okazy na tysiące, a nazwa jego jest: *Muzeum Polskie Narodowe w Rapperswylu*.

Takie muzea narodowe czyli zbiory pamiątek polskich istnieją w większych miastach polskich, w Krakowie, Lwowie i u nas w Poznaniu. W Warszawie ich nie ma, bo Moskale na to nie pozwalają. Ale muzea krajowe nie są bardzo pewne, bo na wypadek wojny mogą być zniszczone. Gdyby np. w razie wojny Rosyi z Austrią Moskale weszli kiedy, co nie daj Boże, do Krakowa, toby na pewne rozgrabili i poniszczyli pamiątki w muzeach zgromadzone. Dla tego dobrze jest, że mamy jedno muzeum narodowe w kraju dalekim, kędy złodziejska ręka nie sięgnie. Pamiątki, zgromadzone tam, są pewne, a gdy przy-

dzie chwila wyzwolenia i sami u siebie rządzić się poczniemy, wtedy Muzeum Rapperswylskie będzie przeniesione do Polski.

Muzeum Narodowe w Rapperswylu pozostaje pod zarządem Rady, do której należą wybitniejsi ludzie z pośród wychodźstwa, a niektórzy z kraju.

Przewodniczącym w Radzie i dziel-



Zamek Rapperswylski.

go w Szwajcaryi powstała po ostatnim powstaniu myśl, żeby obrać sobie na tej gościnnej obcej ziemi kąt jeden i tam gromadzić pamiątki polskie, rozmaite ważniejsze przedmioty z czasów niepodległej Polski i z walk za wolność, oraz pamiątki po zasłużonych dla Polski ludziach. W tym celu wydzierzawili oni na sto lat

nym zarządcą Muzeum jest pułkownik Józef Gałęzowski, mieszkający w Paryżu; zastępcą przewodniczącego znany obrońca praw ludu polskiego w austriackiej Radzie państwa, do niedawna poseł lwowski, Karol Lewakowski; głównym kierownikiem zbiorów i jednym z najbardziej zasłużonych dla Muzeum ludzi jest Henryk Bukowski, mieszkający w Sztokholmie, stolicy Szwecyi; kontrolerem zaś Muzeum jest przebywający w Genewie, w Szwajcaryi, a wielce Ojczyźnie zasłużony pułkownik Zygmunt Milkowski, znany jako pisarz wielu dzieł pod imieniem Tomasa Jeża. Oprócz tych zasiada w Radzie wielu innych.

Jak widzimy, Muzeum w Rapperswylu jest zakładem narodowym wielkiego znaczenia. Jest ono własnością narodową, należy do wszystkich Polaków i wszystkim nam powinno być drogie.

Nie dziw tedy, że tam postanowiono złożyć serce naszego naczelnika narodowego.

Tadeusz Kościuszko, jak wielu najbardziej zasłużonych w Polsce ludzi, ostatnie lata swego życia przepędził na obczyźnie i zmarł w Szwajcaryi dnia 15 października 1817 r. Właśnie w tym roku upłynęło 80 lat od śmierci „chłopskiego generała“.

Dotychczas znajduje się w szwajcarskim mieście Solurze jego nagrobek, acz zwłoki bohatera zostały przeniesione do Krakowa i złożone w grobach królewskich na Wawelu. Tylko serce naczelnika zostało przy balsamowaniu ciała wyjęte i jako droga pamiątka przechowane w rodzinie szwajcarskiej Zeltnerów, która Kościuszkę wielce ukochała. Od tej rodziny drogą spadku przeszła nasza relikwia narodowa do włoskiej rodziny Morosinich, a ci, rozumiejąc, że serce Kościuszki do Pol-

ski winno należeć, ofiarowali je przed dwoma laty Radzie Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

Pragnąc drogą pamiątkę w godnym przechować miejscu, Rada muzealna zbudowała w dziedzińcu Muzeum piękny grobowiec czyli mauzoleum w postaci kaplicy z kamienia. Ściany mauzoleum pokrywają ozdobne malowidła, na suficie wśród nich znajduje się Matka Boska Częstochowska, a w pośrodku stoi kuta z kamienia urna (naczynie, w jakim za dawnych czasów przechowywano prochy zmarłych), na której znajduje się portret Kościuszki, obok niego zaś orzeł, zrywający się do lotu. Na urnie widnieje nadto napis łaciński: „*Resurgat Polonia*“, co znaczy: „Niech powstanie Polska“.

Dzień 11 sierpnia, na który naznaczono przeniesienie drogiego narodowi serca wodza w sukmanie do mauzoleum, przyniósł ze sobą piękną pogodę. U stóp góry zamkowej lśniła się na słońcu olbrzymia tafla jeziora Zuryskiego, a za niem rysowało się wyraźnie na niebie pasmo gór, z pośród których wychylały się wiecznym śniegiem pokryte alpejskie wierzchołki.

Wczesnym już rankiem poczęli się gromadzić w zamku odświętnie przybrani uczestnicy obchodu z wychodźstwa i z kraju. Byli tam nasi żołnierze, którzy walczyli za Ojczyznę w roku 1863; byli nawet starcy, co po powstaniu roku 1831 musieli kraj ojczysty opuścić; byli synowie wychodźców, co choć urodzeni i wychowani zdala od Ojczyzny, czują się jednak Polakami i marzą o powrocie do wolnej Ojczyzny. Obok nich zgromadziło się wiele osób, które umyślnie przyjechały na obchód z Polski, i młodzieży naszej, pobierającej nauki za granicą. Wreszcie przybyli i cudzoziemcy, pragnący okazać

swą życzliwość dla Polski, a między nimi delegacya Szwajcarów od gminy miasta Rapperwylu. Wśród tego zwracało uwagę swoim strojem narodowym pięciu włościan polskich z zaboru austriackiego, którzy przybyli obecnością swoją zaświadczyć, że lud polski nosi w sercu pamięć drogiego naczelnika, który chciał nietylko Ojczyznę od wrogów uwolnić, ale i ulżyć chłopskiej doli, który poprowadził w pole przeciw Moskałom chłopów z kosami i sam się w chłopską sukmanę przybrał. Przewodził tej delegacyi chłopskiej odziany w płótniankę zasłużony Jakób Bojko, wybrany przez lud poseł do sejmiku i Rady państwa z Dąbrowskiego, znany obrońca praw ludu i pracownik na polu podniesienia duchowego naszych włościan; obok niego w pięknej sukmanie krakowskiej poseł sejmowy, Franciszek Wójcik; dalej włościanie z różnych stron Galicyi, Furmanek z gorlickiego, Fidler z sanockiego i Jedynak z ropczyckiego powiatu — wszyscy trzej, poczynając od starszego już i zasłużonego wielce wójta Furmanka, a kończąc na młodym Jedynaku, gorliwi pracownicy na niwie ludowej.

Około godziny 9 rano wyruszył pochód zebranych z podwórza zamkowego do obok stojącego na temże wzgórzu kościoła. Urnę z sercem Kościuszki niosły dwie panie, żony członków Rady muzealnej w towarzystwie posłów włościan, Bojki i Wójcika. Poprzedzał ich włościanin Fidler, niosący sztandar Kościuszki z napisem: „Żywią i bronią“ (oznaczającym, że chłop polski, który żywi Ojczyznę swą pracą, broni i bronić będzie jej od wrogów i wolność dla niej wywalczy). Fidlerowi towarzyszyli Furmanek i Jedynak, każdy z kosą bojową — a były to pamiętne kosy z bitwy Raclawickiej, od stu lat przechowane — oraz wspomniany wyże

(Przedruk wzbroniony.)

## Dwie siostry.

Powieść oryginalna

napisana dla „Pracy“ przez M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Pomieszona.

Na drugiej stronie Corsa nikt o tym wypadku nie wiedział. Jechało tam kilka wspaniałych karet, a panie, siedzące w nich rozmawiały i śmiały się weselo z towarzyszącymi im maskami. Była to księżna Lamargo z znajomymi damami najlepszego towarzystwa — obok niej Leonia, niespokojna i dziwnie roztargniona.

„Jesteś dziś nerwową“, mówiła księżna. „Niecierpliwisz się, ale on pozna nas z pewnością. Serce mu powie, gdzie jesteśmy. Poczekaj chwilę, myślę, że zaraz go zobaczymy! Z kim rozmawiałaś teraz?“

„Z bratem“, odrzekła młoda dziewczyna drżącym głosem. Wychylała się nieustannie z powozu i nie wiele zważała na pytania księżnej.

Nagle, gdy przejeżdżali obok teatru, uczuła, że ktoś dotknął lekko jej ramienia. Obejrzała się szybko i zobaczyła brata,

który szedł teraz obok karety tak, jak gdyby tam już od dawna był się znajdował.

„Załatwione“, rzekł cicho.

Leonia zadrzała, a oczy jej błysnęły tryumfem.

„Montenervio jest tego zdania“, mówił James dalej, „aby im żadnej nie wyrządzać krzywdy. Biedne dzieci!“

„Byleby znikły“, odrzekła. „A on — widziałeś go?“

„Nie, ale jest tu pewnie...“

Orszak księżny zbliżył się tymczasem do placu, pomiędzy Ponelettes i prefekturą. Mnóstwo czerwonych lamp paliło się tutaj, a tłum przerażony cofał się szybko.

„Zbrodnia! Zasadzka“ — wołano dookoła.

Obok ciała zamordowanego, klęczała nieszczęśliwa żona jego. Policjant usiłował ją podnieść i odprowadzić, ale słaba zwykle kobieta opierała mu się teraz z nadludzką prawie siłą.

„Dajcie mi pokój“, wołała rozpaczliwie. „On nie umarł! Obudź się najdroższy, otwórz oczy. To ja, twoja Henryka!“

W tejsze chwili zbliżyła się Leonia, i spojrzała na trupa. Straszny krzyk boleści wyrwał się z jej piersi, zakryła oczy, i byłaby upadła, gdyby James nie był uchwycił jej ręk. Potem odprowadził ją natychmiast do powozu księżnej.

Na miejscu zbrodni ukazali się tymczasem: lekarz, komisarz policyi i kilku żandarmów.

„Odejdź pani“, prosił komisarz, „widok ten jest zbyt bolesnym dla ciebie!“

„Nie“, oświadczyła Henryka stanowczo, „nie opuszczę go ani na chwilę!“

„Ależ pomyśl o twoich dzieciach! Uspokój się“, błagał Wawrzyniec, który przechodząc tu przypadkiem, dowiedział się o wszystkim.

„Pozwól, że żona moja zabierze cię ztąd. Ja zajmę się najważniejszym — przedewszystkiem trzeba go przewieźć do domu, nieprawdaż?“

„Zostanę przy nim! Ach, to zapewne lekarz! Powiedz pan, jest mój mąż ciężko ranny?“

Doktor ukłęknał, zbadał ranę i brwi zmarszczył.

„O, cios dobrze wymierzony“, rzekł cicho, ale serce bije jeszcze!“

„Jak się nazywa zamordowany?“ — zapytał policjant.

„Jest to mój szwagier, hrabia de Saint Ermond“, odrzekł Wawrzyniec. „Mieszka w willi Limier. Musimy go przenieść tamdotąd!“

„Byłeś pan obecnym, gdy go raniono?“ odezwał się nagle komisarz.

Pytanie to, zupełnie naturalne, zmieszalo Wawrzyńca.

„Nie“, odrzekł niepewnym głosem,

**Kalinowski & Dychtowiec — Poznań, Stary Rynek 5354** (przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ulicy)

Hurtowny i detaliczny handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

Rzetelna i skora usługa. — Ceny tanie lecz stale. — System gotówkowy.

dr. Karol Lewakowski w stroju narodowym. Za urną ciągnął cały orszak, złożony z Polaków i cudzoziemców. Przy wejściu orszaku do kościoła organy zagrały pieśń „Boże coś Polskę...“ Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Heyducki, wychodźca z ostatniego powstania, obecnie proboszcz w jednej z parafii szwajcarskich. W pośrodku kościoła, na katafalku ozdobionym kwiatami, stał portret Kościuszki, około którego złożono wieńce od rozmaitych Towarzystw; między innymi był wieńiec z pod panowania moskiewskiego z napisem: „Od niepodległej w niewoli Warszawy“.

Po nabożeństwie pochód ruszył z powrotem na dziedziniec zamkowy, gdzie się rozpoczęły przemowy uroczyste. Po przemówieniu uroczystym prezesa Rady, pułkownika Gałęzowskiego, zabrał głos dr. Lewakowski, przedstawiając znaczenie Kościuszki dla naszego narodu. Wspomniał o wielkich czynach naczelnika, z których możemy być dumni przed całym światem, mówca stwierdził, że dla nas największe znaczenie ma to, iż Kościuszkę zajął się szczerze dołączyć chłop polski i powołał go do obrony Ojczyzny. „Dla nas — mówił Lewakowski — te wszystkie wawrzyny, którymi otoczyłeś te święte Twoje skronie, błędną wobec blasku pochodni, którą Ty sercem i myślą proroka zapalił przed stu laty w umyśle narodu, głosząc wolność uciemiężonych i miłość braterską wszystkim stanów! Od chwili, kiedyś w chłopskiej sukmanie poprowadził wiarusów na armaty raclawickie, piśń „Jeszcze nie zginęła“ zagościła pod strzechą wieśniaczą, a dzisiaj rozbrzmiewa po chatkach i łanach i osładza robotnikowi pracę przy warsztatach“.

Potem przemówił pięknie p. Wacław Gasztowt w języku francuskim dla cudzoziemców, nie rozumiejących po polsku, przedstawiając im znaczenie Kościuszki i sprawy polskiej, oraz dziękując Szwajca-

za to, że ocalił honor Ojczyzny w chwili upadku, że wskazał prawdziwą drogę do jej odbudowania, że zajął się gorąco włością i chciał być jego poprawić. Mowę swoją zakończył Bojko teni słowy: „Moga wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, co nie daj Boże, zapomnieć naszego Kościuszkę, ale chłop polski go nie zapomni i choć tysiąc lat upłynie, nasz Kościuszkę nie zaginie, bo go w sercu nosimy, Boga za nim prosimy. Widok drogiego serca niech w nas zapali gorącą miłość Ojczyzny, a tuląc się do niego wszyscy razem — do tego serca wielkiego i szlachetnego wodza i człowieka, powtarzajmy za wygnańcami izraelskimi: „Jeżeli cie zapomnę, Ojczyzno moja, niech uschnie moja prawica i niech przyschnie mój język do podniebienia mego“.

Po kilku jeszcze przemówieniach innych delegatów, zamurowano serce naczelnika w nowym mauzoleum i obchód się skończył.

Po obchodzie zebrani zdali od Ojczyzny z różnych stron Polacy zeszli się na wspólny obiad. Do stołu zasiadło paręset osób. I tu nie obeszło się bez przemówień o sprawach narodowych.

Tak się zakończyła piękna uroczystość polska na ziemi obcej, na wolnej ziemi szwajcarskiej. Uczestnicy jej rozjechali się do domów pokrzepieni na duchu, umocnieni w wierze, iż Polska, w której żyje duch Kościuszki, nie zginie, ale odzyska wolność, dla której nieśmiertelny naczelnik cały swój żywot poświęcił. Cześć jego pamięci!...



Urna z sercem Kościuszki.

rom za gościnność i życzliwość dla sprawy polskiej.

Wielkie wrażenie na obecnych wywarła mowa Jakóba Bojki, który przemówił w imieniu włości polskiej. Powiedział on, że lud polski kocha Kościuszkę

przyszedł tu sam. Szukałem go, i w chwili, gdy go ujrzałem, upadł na ziemię...“

Komisarz rzucił dziwne spojrzenie na bankiera i na hrabinę.

„Żona i szwagier,“ szepnęła. „Oboje znajdują się tu, jak gdyby przypadkiem, i to wtenczas właśnie, gdy on pada zamordowany.“

„W takim razie,“ dodał głośno, musieliście państwo widzieć zbrodniarza. A ponieważ stało się to przed kilku ledwie minutami, przeto nie może on być jeszcze daleko. Pomóście mi szukać go!“

Henryka nie na to nie odpowiedziała, nie zważała też wcale na komisarza. Słabymi ramionami pomagała podnieść ciało męża. Jeden z agentów przywołał dorózkę, i tu, zwolna i ostrożnie złożono rannego, który wyglądał zupełnie, jak nieżywy. Demaret tymczasem rozmawiał dalej z komisarzem.

„Nie mogę panu nic więcej powiedzieć. Przechodziłem z żoną przypadkiem tędy, i ujrzałem... ale, cóż to?“ dodał, schylając się przed nią. Na ziemi leżał mały sztylet, zbroczony krwią hrabiego.

„Może to wyjaśni panu tajemnicę,“ rzekł podając broń policyantowi, i nie patrząc wcale na nią, ale gdy światło latarni padło na rękojeść, zadrżał z przerażenia. Żona jego zbladła także.

„Państwo znacie ten sztylet?“ zapytał komisarz.

Bankier i żona jego spojrzeli na siebie znacząco, poznali bowiem natychmiast, że broń ta jest własnością Henryki.

„Do kogo to należy? do pana?“ pytał dalej urzędnik.

„Nie!“

„W takim razie do hrabiny Saind-Ermond — to jasne!“

I nie czekając dłużej, rzucił się za powozem, uwożącym Henrykę i ciało jej męża.

Bankier jednak zatrzymał go.

„Moja siostra,“ rzekł błagalnie, „bardzo jest chorą i słabą. Jeżeli pan chcesz jakich wyjaśnień od niej, to żądaj ich z największą ostrożnością. Silne wrzucenia są dla niej zabijające!“

„Więc jedźcie państwo także do Cannes,“ zawołał komisarz po chwili namysłu. „Zobaczymy się tam później!“

Ale zaledwie bankier i żona jego oddalili się, skinął na jednego z policyantów i kazał mu ich śledzić starannie.

\* \* \*

Gdy powóz z rannym zbliżył się do Cannes, rzekł lekarz do hrabiny:

„Byłoby dobrze, gdybyś pani uprzedziła służbę...“

„Tak, tak, pójdę natychmiast!“

Chwiejnym krokiem podeszła ku willi, wołając:

„Justyno! Każ otworzyć bramę!“

Potem udała się do pokoju dzieci, ledwie jednak przestąpiła próg, cofnęła się przerażona.

Obydwa łóżeczka były puste.

„Dzieci!“ krzyknęła. „Gdzież są moje dzieci?“

Usiłowała zapanować nad sobą i uspokoić się, bo dlaczego miałyby dzieci zniknąć? Może skryły się za portjerą, albo może też służąca zabrała je do swego pokoju...

„Germano“, rzekła poważnie, „teraz nie pora żartowania. Wasz biedny ojciec — jest ciężko chory...“

I szukała ich w całym pokoju, nieprzytomna, oszalała z trwogi.

„Justyno!“ wołała naciskając guzik dzwonka, „gdziez jesteś, gdzie są moje dzieci?“

Justyna także nie odpowiadała. Okropne milczenie panowało wokoło.

Wtedy wybiegła do salonu, ale i tu nie było nikogo.

Gwałtowny kaszel rozdzierał jej gardło, na ustach ukazało się kilka kropel krwi, pot zimny wystąpił na czoło — a ona biegła dalej po pokojach, po ogrodzie, nie spotykając nikogo.

Tymczasem nadjechał powóz i doktor wszedł na schody.

„Kazałaś pani wszystko przygotować?“ zapytał.

„Moje dzieci!“ odrzekła, patrząc na niego błędnymi oczami, „nie widziałeś ich pan?“

Demoret spojrział na nią osłupiały. Czyż biedna straciła nagle zmysły?

„Córki moje znikły — łóżeczka ich puste — och. Wawrzyncze, szukaj ich!“

„To być nie może!“ zawołał bankier, a zwracając się do lekarza, dodał ciszej: „Widoczny objęty opanował ją!“

## PSALM NARODU.

Ojcie nasz, Ojcie, który jesteś w niebie,  
Spójrz na swych synów ginących w rozterce,  
Święć się Twe Imię, wołamy do Ciebie,  
Choć rozboleła kona w łonie serce.

Ojcie nasz, Ojcie, kiedy wróg bezczeci  
Imię — i straszne dręczą życia znoje,  
My nieugięci z pod kajdan boleści  
Wołamy: Panie przyjdź królestwo Twoje!

Pękła na sercu krwawa ojców zbroja,  
Zgwałceni stoim przed Twojem obliczem,  
Ojcie nasz, Ojcie, stań się wola Twoja,  
Podnieś swój naród wciąż smagany biczem.

I oczy łzawo zwracamy ku niebu,  
Czy chleba życia nie zeslesz nam Panie,  
Czyli na wieki głuchy dzwon pogrzebu  
Będzie na polskim rozbrzmiewał kurhanie?

Za morze nieszczęść daj kroplę pociechy,  
Daj zmartwychpowstać, my Twój rycerze!  
Odpuść nam winy, odpuść dawne grzechy,  
Jako my wrogom odpuszczamy szczyrze.

A dziś gdy chmurne Twych niebios sklepienie,  
Gdy wiek już jęczym nad ojców mogiłą,  
O Panie, nie wódz nas na pokuszenie,  
Lecz świętem słowem zbaw Ojczyznę miłą.

Jan P.

### W sprawie terminatorów rzemieślniczych.

Świeżo na posiedzeniu Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu wygłosił pan Józef Kuźaj bardzo interesujący odczyt p. t. „Zdania izb procederowych w sprawie terminatorów rzemieślniczych“.

Szanowny prelegent, przytoczywszy wypowiedziane w ostatnich latach sądy izb wspomnianych, dotyczące się wykształcenia terminatorów, i przeszedłszy publikowane w tym względzie zapatrywania inspektorów procederowych, doszedł do przekonania, że opieka majstrów nad powierzonymi im uczniami nie jest **wszędzie dostateczną**.

Zbyt wielkie posługiwanie się wyłączną pracą uczniów, wyzyskiwanie ich pracy w innych celach, małe starania o systematyczną i stopniową naukę przyczyniają się do tego, iż terminatorzy przy wyzwoleniu nie są należycie wydoskonalonymi w swym zawodzie. W naszych dzielnicach nadto brak im jeszcze ważnej rzeczy, o której co prawda inspektorzy nie wspominają, — brak im mianowicie wprawy w pisaniu **listów polskich** i poprawnego wyrażania się w języku polskim.

Wykład ten wywołał bardzo ożywioną dyskusję, w której wszyscy mówcy zapatrywania prelegenta podzielali, lub je też uzupełniali. Razem z prelegentem i wszystkimi majstrami, posyłającymi swych uczniów do szkoły wieczornej, *uczucali potrzebę uzupełnienia planu lekcji tejże szkoły* dołączeniem lekcji polskiej korespondencyi.

To też jednogłośnie przeszła następująca uzasadniona rezolucya:

„Zważywszy, że w Poznaniu jest przemysłowcowi konieczną potrzebną dokładną znajomość języka polskiego, a w szczególności zdolność ustnego i piśmiennego porozumienia się z polską klientelą w polskim języku;

zważywszy, że terminatorzy objawiają wielką pod tym względem nieumiejętność i że ztąd w przyszłości mogliby być narażeni na ekonomiczne straty;

zważywszy wreszcie, że ciż terminatorzy czas, w którymby prywatnie uzupełnić mogli swe niedostatki w handlowej korespondencyi polskiej, spędzać są zniewoleni na lekcjach w tutejszej szkole państwowej uzupełniającej, Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu, kierując się jedynie względem na dobro uczniów rzemieślniczych, na dzisiejszem swem zebraniu uchwała następującą **rezolucyą**:

„Dla dobra młodzieży rzemieślniczej koniecznym jest, aby w tutejszej szkole uzupełniającej umieszczoną była między wykładanymi przedmiotami **nauka polskiego języka, a w szczególności nauka handlowej, odnośnej korespondencyi polskiej**“.

Z łona zebrania wyrażono życzenie, by odczyt p. Kuźaja został ogłoszony drukiem w osobnej odbitce.

Należy się spodziewać, że odnośne starania Tow. Przemysłowego w Poznaniu w tej mierze błogim uwieńczone zostaną skutkiem.

### Rola maszyny w drobnym przemyśle.

Inżynier Loos, kustosz muzeum technologicznego w Wiedniu, podczas jednej z wystaw motorów miał niedawno odczyt, którego treść przytaczamy tu w głównych zarysach.

Używanie maszyny zamiast pracy ręcznej niezawsze ma na celu zmniejszenie kosztów produkcji. W wielu razach idzie raczej albo o wykonanie czegoś, co przechodzi siły fizyczne rzemieślnika, lub też — co ze względu na swą dokładność i jednolitość nie da się wykonać bez po-

„Na górze, w sypialni, śladano ostrożnie rannego na łóżku. Po chwili wyszedł bankier, wydał ostatnie dyspozycje policjantom i udał się do pokoju dzieci. Jakim było jednak jego przerażenie, gdy się przekonał, że Henryka miała słuszość!

„Dziewczynki znikły istotnie“, rzekł zmieszany do lekarza, idącego za nim.

W salonie zaś inna odbywała się scena. Justyna wróciła zapłakana i drżąca, i opowiadała, że ułożywszy do snu dzieci, wyszła na chwilę na ulicę, a gdy po kilku minutach zajrzała znów do nich, już ich nie zastała.

„Ukradł je ktoś“, mówiła, zanosząc się od płaczu.

Henryka stała chwilę nieruchoma, potem wyciągnęła ręce, zachwiała się i upadła, a z ust jej popłynął strumień krwi.

„Chcę mojej śmierci!“ szeptała nieprzytomna. „Zabili męża, ukradli dzieci — teraz mnie zabijają!“

#### ROZDZIAŁ SZÓSTY.

##### Sztylet włoski.

Pani Demoret kazała ją przenieść do salonu; przez dziesięć minut leżała biedna, jak nieżywa, w swem czerwonym dominie, poplamionem krwią, a Justyna nacierała troskliwie octem i wodą jej zimne czoło i skronie.

Po upływie godziny wrócił służący i ogrodowy z zabawy, i teraz dopiero dowiedzieli się obydwoj o całym nieszczęściu.

Przed bramą willi zebrało się mnóstwo ludzi, a gdy przybył komisarz policyi,

usłyszał zaraz bardzo niepoehlebne zdania o rannym.

Sąsiedzi mówili głośno o tem, że hrabia jest złym mężem i ojcem, marnotrawcą, i że czy prędzej czy później mógł się być spodziewać takiego końca.

„Zdradzał haniebnie żonę“, wołała jakaś kobieta, „cóż więc dziwnego, że hrabina pragnęła zemsty?“

„O“, pomyślał komisarz, „czyżby opinia ludu usprawiedliwiała moje podejrzenia?“

Potem poszedł do salonu. Henryka z wolna wracała do przytomności.

„Wydałem już wszelkie rozkazy“, rzekł, „w celu wyszukania mordercy.“

„Ach panie!“ zawołała nieszczęśliwa, „w tej chwili nie należy ściagać zbrodniarza — to bowiem nie zmieni złego, ale, moje biedne dzieci — wyobraź pan sobie, porwano mi je! Wyślij wszystkich twoich agentów, niechaj szukają tego nędznika — niech mu je odbiorą — błagam pana! Zlituj się nad niemi!“

Komisarz kazał sobie wszystko dokładnie opowiedzieć, poczem wysłał swego sekretarza z stósownemi zleceniami na prefekturę, nie obiecując sobie wszakże w duszy żadnego pomyślnego wyniku tej sprawy.

Dzięki jednemu z objawów zwykłych u suchotników, następuje krótko przed śmiercią chwilowe, złudne polepszenie, skutkiem ostatniego podniecenia sił. Tak samo było i z Henryką, która nagle zdawała się być zupełnie zdrową i silną, tak, jak dawniej. Chciała nawetbiegnąć sama

do miasta, ale komisarz przekonał ją, że trzeba zachować jak największą ostrożność przy szukaniu dzieci, zresztą obecność jej w domu konieczną jest potrzebną, ponieważ mąż wymaga bardzo wiele starannej i troskliwej opieki.

Postanowiła więc iść natychmiast do niego, doktor jednak oświadczył, że chory śpi, i że nie można go teraz budzić. Wątrzytnie prosił ją usilnie, aby sama nieco spoczęła, i wyprowadził ją z salonu.

„Czy rana jest ciężka — zapytał komisarz doktora.“

„Bardzo!“

„Śmiertelna?“

„Tego dziś jeszcze poznać nie można!“

W tejże chwili przyniesiono różne lekarstwa z apteki, i lekarz wrócił do chorego.

Komisarz zamyślił się. Zniknięcie dzieci zbijało go z tropu i obalało podejrzenia co do winy hrabiny. Zemsta była wymierzona równocześnie przeciwko hrabiemu i jego żonie. Ale gdzie szukać zbrodniarzy?

Henryka wróciła znowu do salonu. O spoczynku nie mogło być mowy.

„Wybacz panie“, odezwał się komisarz, „sprawiedliwość czekać nie może, trzeba nam szukać i mordercy i dzieci. Liczę na pomoc pani. Podejrzysz kogo z otoczenia twego?“

Hrabina mimowoli spojrzała na brata. Komisarz zauważył to.

„Broń, którą mąż pani został ugodzony, znajduje się w naszych rękach. Wszakże to własność pani?“ dodał poka-

mocy maszyny. Częstokroć rzeczywiście przy użyciu maszyny mamy na względzie szybkość wykonania i przez to dostarczenie na rynek tańszych przedmiotów w ilości większej.

Dziś jest rzeczą jeszcze niemożliwą dla przemysłu drobnego wyciągać z maszyn takie korzyści i w takim stopniu, jak to czyni przemysł wielki. Zadaniem techniki jest uczynić maszyny podatnymi do używania na szerokiej stopie w przemyśle drobnym. Odróżniamy maszyny obrabiające, t. j. takie, które służą do obróbki materiału surowego i „motory“, których zadaniem jest wprawiać w ruch „maszyny“. Częstokroć rolę motoru przy wprowadzeniu w ruch maszyny gra siła ludzka (maszyny ręczne, nożne i t. p.)

Nie będziemy tu dotykać kwestyi motorów; pomówimy tylko o maszynach. Jak już wspomnieliśmy — siła ludzka częstokroć nie wystarcza, aby bez udziału maszyny wykonać w pewnym określonym przeciągu czasu jakąś pracę. Tak np. kował, pracując nawet najcięższym młotem, jaki ramię ludzkie jest w stanie podnieść, może tylko obrabiać sztuki pewnej wielkości; ponieważ waga młota powinna się znajdować w pewnym określonym stosunku do wagi i rozmiarów obrabianej sztuki. Większe przeto i cięższe sztuki muszą być obrabiane przy pomocy młotów mechanicznych.

Jednak uciekanie się do pomocy maszyny nietylko w tym kierunku posiada ważne znaczenie. Przy używaniu maszyn siła da się zamienić daleko łatwiej w pracę pożyteczną. Tak np. stolarz, przepiłowyując deskę pilą, poruszaną z ręcznie tam i napowrót, piluje tylko wówczas, kiedy pcha pilę naprzód. Pila mechaniczna, idąc tylko w jednym kierunku, piluje

nieustannie. Szlifowanie na obracającym się kamieniu, szycie na maszynie i t. p. — oto przykłady, wymownie objaśniające korzyść maszyn.

Unikając zatem przy pracy maszynowej wszelkich poruszeń, nie skierowanych wprost do obrobienia danej roboty, osiągamy znaczną oszczędność na szybkości i wydatkowaniu siły. Każdy z nas wie bardzo dobrze, jak trudno jest nakreślić od ręki linię prostą. O wiele trudniej jest przy pomocy jakiegoś prostego narzędzia od ręki odrobić jakąś równą lub kulistą powierzchnię; ustawić dwie płaskie powierzchnie pod wymaganym kątem i t. p. Ileż to razy w podobnych przypadkach rękodzielnik musi mierzyć, dopasowywać, przerabiać, znowu mierzyć. Podobny nakład pracy przy wyrobie sztuk cenniejszych może nie być brany w rachubę, ale mamy tu na myśli przedmioty tańsze użytku codziennego. Wówczas tak wielki nakład pracy nie może się opłacić, pomimo, że i w takich przedmiotach wymaganą jest pewna dokładność odrobienia, jakiej od pracy ręcznej nie możemy wymagać. Przy pomocy maszyny możemy osiągnąć wszelki wymagany stopień dokładności odrobienia przy bardzo korzystnym wydatkowaniu siły. Z tych względów maszyna o wiele przewyższa pracę rąk ludzkich.

Niezależnie od wyrobu wielu rzeczy drobnych, których wyrób bez maszyny nie może się opłacić rękodzielnikowi, widzimy częstokroć, iż rzemieślnik musi wykonać większą ilość jakichś części składowych, które powinny pasować do siebie. Wówczas praca ręczna pochłaniałaby zbyt wiele czasu, i wykonanie podobnej roboty bez udziału maszyny byłoby nader trudne. Tak np. ślusarz, który ma wykonać wię-

kszą ilość zamków, zupełnie podobnych do siebie, a różniących się tylko formą klucza, — bez pomocy maszyny musiałby stracić bardzo wiele czasu na poprawianie i ciągle dopasowywanie ich części składowych. Prócz tego nader ważną rolę gra szybkość, z jaką rzemieślnik jest w stanie dostarczyć większej ilości jakichś składowych części przy pomocy maszyny.

Z powyższego wcale nie wynika, aby maszyna czyniła rzemieślnika zbyt cennym. Przeciwnie, — przy pomocy maszyny rękodzielnik powinien podnosić wartość swej pracy, nie nadużywając swych sił fizycznych i duchowych.

Choć więc maszyna dla drobnych przemysłowców i rękodzielników jest rzeczą tak pożyteczną, jednak nabycie jej jest sprawą, nad którą zawsze dobrze namyślić się należy.

Maszyna wówczas może stać się pożyteczną dla rzemieślnika, jeśli ten jest w stanie eksploatować ją należycie. Trzeba pamiętać o tem, że maszyna z czasem przy ciągłym użyciu traci na wartości, ulega amortyzacji. Eksploatować ją należy tak umiejętnie, aby posiadaczowi zwracała się suma, na jaką maszyna zużywa się, a także i procenty od kapitału wyłożonego na jej zakupno. Z drugiej strony powinniśmy pamiętać, że istnieje bardzo wiele maszyn, które mogą być poruszane siłą ludzką; inne zaś, jak np. większa część maszyn do obróbki drzewa, wymagają siły (motoru) o wiele przechodzącej siłę ludzką. Maszyny poruszane motorem, przedstawiają znaczną korzyść dla pracujących, ale używanie ich warunkowane jest znacznym nakładem kapitału i ryzykiem, ponieważ tu dołącza się jeszcze konieczność nabycia motoru odpowiedniego.

zując jej sztylet. „Może ktoś z domowników przywłaszczył go sobie? Nie domyślasz się niczego?“

„Nie!“ To być nie może! Ten sztylet nie służył do zbrodni! Miałam go zawsze w moim pokoju — zabrałam go dziś nawet ze sobą....“

„Ach, przynajmniej pani to? A przecież sztylet ten został podniesiony z ziemi, w mojej przytomności. Brat pani...“

„O Boże!“

Henryka zadrżała i zakryła twarz rękami.

„Jeżeli pani sobie życzy, zaczekam z badaniem, dopóki pani nie uspokoi się i nie wypocznie. Jutro...“

„Nie, nie,“ przerwała żywo, „takie rzeczy trzeba wyjaśnić natychmiast. Ponieważ chwilowo nie mogę w niczem pomóc mężowi, niech przynajmniej posłużyć do odnalezienia nędzników, którzy zniszczyli całe nasze życie. Domyślam się, że powziął pan okropne podejrzenie, dowiadując się, że broń ta należy do mnie. Zkąd pan wiedział o tem?“

„Brat pani mówił mi, że to twoja własność.“

Henryka przerażona, spojrzała na Wawrzyńca.

„Sztylet ten“ — rzekła — „leżał na stole w moim pokoju. Wychodząc z domu, zabrałam go instynktownie, i tam — gdy uklękałam przy moim nieszczęśliwym mężu, zgubiłam go pewnie. Inaczej nie umiem sobie tego wytłumaczyć!“

„Dla czego pani pojechała sama na Corso?“

„Otrzymałam list bezimienny — denuncyacja...“

„Jaką?“

Henryka zmieszana się. Jakże wyznać w obec brata i jego żony i tego obcego człowieka, że jej ukochany Hélier złym był mężem, że była zazdrosną i że go chciała śledzić?

„Ach, to ty Wawrzyńcze, zawołała z goryczą, czując potrzebę wywarcia na kimś swego gniewu, za zdradę męża, „to ty byłeś wszystkiemu winien, gdybyś mi nie był zwrócił uwagi na postępowanie Héliera, byłabym się śmiała z tego listu i byłabym została w domu przy dzieciach. Tylko z twojej winy poszłam na Corso i zabrałam sztylet!“

Komisarz poprzestał dziś dalszego badania, ku wielkiemu zadowoleniu bankiera.

„Moja siostra“, rzekł tenże, „zanim jest zmęczoną. Co do mnie, jestem gotów udzielić panu jutro wszelkich potrzebnych wiadomości!“

„Nie, nie“ — zawołała hrabina — „nie pytaj go pan o nic, bo on ci prawdy nie powie. On nienawidzi mego męża!“

„Jedno jeszcze tylko pytanie“, rzekł komisarz. „Co zawierał ów list, o którym pani wspominała?“

„Ach, ten list nieszczęsny! Przyniesiono mi go zaraz po obiedzie, otóż — tu — masz go pan!“

Policjant przeczytał go i zmarszczył czoło. Ale Henryka zapewniała żywo, że to kłamstwo, nieczemność, że mąż nie zdradzał jej nigdy i że jedynie dla zabawienia się z znajomymi pojechał na Corso.

„A jednak uwierzyłaś pani tym słowom!“

„Niestety!“

„I uzbroidłaś się...“

„Ależ nie po to, aby go zamordować, bo on nigdy nie sprawiał mi najmniejszej przykrości!“

I powtórzyła raz jeszcze, że była przynębiona i zrozpaczona, a zatem niezdolna do popełnienia zbrodni. Zresztą nie dokładnego nie pamiętała, oprócz tego, że ujrzała męża oblanego krwią, leżącego na ziemi. Obok niej stał brat i żona jego, ubrani tak samo, jak wszyscy, to jest, w czerwonych dominach i w maskach. I przypomniała sobie, bardzo wprawdzie niedokładnie, jakiegoś mężczyzny, który przeszedł koło niej w chwili, gdy usłyszała rozpaczliwy krzyk męża. Mężczyzna ten był podobnym z postaci i ruchów do brata.

Potem bezsilna, złamana wyszła do swego pokoju, a bankier został sam z komisarzem.

Policjant przechadzał się w milczeniu po salonie, rzucając raz po raz podejrzliwe spojrzenia na bankiera.

„Pan nie lubisz swego szwagra,“ zapytał w końcu. „Sprzeczaście się często i...“

„Sądzi pan, że ja go zamordowałem?“ zawołał Demoret oburzony.

„Nie, nie,“ brzmiała odpowiedź komisarza, „chciałem tylko wyjaśnić tę sprawę... Dziękuję panu! Do jutra!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy obecnych warunkach, rękodzielnik bardzo często zrzec się musi pomocy maszyny. Ale to, co jest niemożliwym dla jednego, stać się może wykonalnym dla kilku lub kilkunastu, pracujących w jednym kierunku. Nabywanie wspólnymi siłami droższych maszyn a nawet motorów, umożliwiając uboższemu korzystanie z dobroczynnej pomocy maszyny, bez wątplenia podniesie korzyści, jakie z rękodzielstwa wyciągnąć dziś można. G. Z.

## POLITYKA.

Historyk, który będzie pisał dzieje Austrii w końcu XIX wieku, będzie musiał przyznać, jeżeli nie zabraknie mu bezstronności i sprawiedliwości, że gdyby nie Słowianie, państwo to rozleciałoby się na wszystkie cztery wiatry i stałoby się prosto przedziej czy później prowincją prusko-niemiecką. To przeświadczenie wyniósł każdy, kto bacznie śledził przejawy politycznego życia dni ostatnich w Austrii, kto widzi, jak wielka część Niemców austriackich najchętniejby usunęła czarno-żółte słupy graniczne, kto wreszcie patrzył na to, jak Niemcy w Rzeszy ostrzają sobie zęby na rozległe dzierżawy austriackiej „Östmark“ niemieckiej, tak nazywają bowiem Austrię systematycznie pisma niemieckie w Rzeszy kierunku szowinistycznego.

Także wspomniany w zeszłym numerze na tem miejscu głos przestrogi, jaki Bismarck jako „realny“ polityk wystosował przeciw zachłannej polityce kierowników „Wszechniemieckiego związku“,

okazał się nieszczerym, „Hamburger Nachrichten“ bowiem miały za długi język i wygadały się, że wmięszanie się Niemiec do wewnętrznych sporów austriackich byłoby obecnie możliwym i byłoby też zapewne nastąpiło, gdyby nie „nieszczęśny“ krok hr. Capriviego, który nie odnowił zawartego swego czasu przez Bismarcka tajnego układu z Rosją. Z pomocą tego tajnego przymierza niemiecko-rosyjskiego byłoby rządowi niemieckiemu możliwym wyrzucić na gabinet wiedeński nacisk celem wytargowania ustępstw na rzecz Niemców austriackich, obecnie to jest niemożliwym i rząd niemiecki jest więcej niż kiedykolwiek skazanym na liczenie się „z wiedeńskimi drażliwościami“. Jak tu znowu wyraźnie przebijają natura „uczciwego“ maklera, wywodząca w pole czy nieprzyjaciela, czy przyjaciela, a nawet tak szczerego jak Austrija sprzymierzeńca.

Jeszcze wyraźniej niż organ hamburski proklamuje bismarkowska „Rhein. Westf. Ztg.“ prawo rządu niemieckiego do mięszania się w stosunki austriackie. Powiedziano tam otwarcie, że Niemcy nie mają najmniejszego powodu ratować zbankrutowanej i u ludu niemieckiego zdyskredytowanej dynastii habsburskiej. Niemcy winni wrócić do dawnej polityki bismarckowskiej i zająć się obroną niemieckiego narodu na całym świecie. A jeżeli Czesi i Polacy stają temu na przeszkodzie, wtedy należy związać się „choćby z Rosją i Turcją (!), lepiej bowiem, że w Krakowie rządzić będzie Rosjanin, zamiast żeby Polak rządził w Wiedniu“. Z wszystkiego tego wynika, że w Wiedniu wiedzą „po czemu łokieć“ i że przekonano się, iż na żywiole niemieckim nie można wyłączenie polegać. Kapitulacja rządu przed Niemcami w obecnej chwili mogłaby się

łatwo stać początkiem końca. Gdy więc Niemcy austriacy odmawiają państwu wszytkiego, co mu do prawidłowego życia jest potrzebne, stawili się uciskani dotąd Słowianie z pomocną ręką i pracują nad wydobyciem rydwanu państwowego z błota, w które je wepchnęli Niemcy. I wielką jest dla nas jako dla Słowian satysfakcją, że po raz pierwszy w Austrii reprezentanci wszystkich ludów słowiańskich stanęli obok siebie, zwyczajno odparli zamach Niemców na siebie i rząd od innych sprawiedliwszy, i że odłożeniem do lepszej przyszłości słusznych swoich pretensji stwierdzili wobec całego świata swoją zdolność do rządów.

Ze Polacy w tym koncercie słowiańskim ton nadają, że dali Austrii licznych kierowników państwa i że parlamentowi, gdy żaden Niemiec nie chciał ratować jego powagi, dali dzielnego i energicznego marszałka, to szczególną napelnia nas radością i zadowoleniem. Stwierdza to wymownie naszą równorzędność wśród ludów cywilizowanych.

Kierownik zagranicznej polityki Austro-Węgier, hr. Gołuchowski wrócił z podróży swej do Monzy, dokąd go wezwało zaszczytne zaproszenie króla włoskiego. Powiadają teraz w sferach sprzyjających trójprzymierzem, że cel podróży został osiągnięty, czyli że podróż ugruntowała jeszcze więcej zasady politycznego związku trzech mocarstw środkowej Europy. Chciał też podobno hr. Gołuchowski przy tej sposobności złożyć wizytę Papieżowi, który jednak nie miał ochoty przyjąć u siebie polityka, utwierdzającego sojusz Austrii z państwem, zbudowanym na ruinach państwa papieskiego. Pod tym względem jest polityka watykańska tak konsekwentną, że nawet szczerze katolicki dzierżyciel

## M A R A.

Fantazyja przez A. A.

Umarłem.

Sam nie wiem, jak się to stało.

Wiem tylko, że umarłem.

Cierpień żadnych nie pamiętam.

Czy to było w skutek jakiej choroby, a może nagłego wypadku — tego nie wiem; dość... że umarłem i dopiero wtedy całą świadomość odzyskałem, kiedy wszyscy zdecydowali, że już nie istnieje, i że z listy żyjących jestem wykreślony.

Lecz ja nie tak łatwo z wyrokiem tym chciałem się pogodzić. Wierzyłem im najzupełniej, ale wyrzec się nagle wszystkich przywilejów życia, dać się zasypać ziemią głęboko, nie móż się z pod tej warstwy już nigdy, nigdy wydostać, być tam odosobnionym i przykutym do dna swej trumny, gdy inni wszystkich uciech życia używają? Nie! Przeciwno temu buntowałem się i postanowiłem walczyć.

Nie wiem, czy ciało moje na marach okazywało tę walkę.

Być może, że serca matek tak nieodzielne są od naszych, iż z łatwością zgadują takie niepokoje. Serce mojej matki widać je przeczuło.

Nikt o tem nie wątpił, że umarłem, i matka moja, jak i reszta otoczenia była o tem przekonana. Ja sam również w to silnie wierzyłem i tylko przeciwko samym konsekwencyom śmierci bunt we mnie wybuchał.

Nie słyszałem, żeby kto nad moim ciałem rozpaczał. Wszyscy uznali moją śmierć za rzecz naturalną, za fakt spełniony, niejako konieczny i robili niezbędne przygotowania do pogrzebu.

Nawet w matce nie dostrzegłem łez i rozpacz. Być może, że nie chciała mnie przez to czynić jeszcze więcej nieszczęśliwym.

Przeciwnie. Z dobrocią i słodyczą ludzi głęboko wierzących i schyłających czoło wobec wyroków Bożych, zaczęła do mnie mówić głosem przyciszonym, przekonywającym i godzącym.

Za życia wyobrażałem sobie śmierć, jako moment straszny. Jedna chwila, ostatni przeblysk świadomości, a potem nagle straszna noc bez końca. Nagle wielkie nic. Wielkie. Straszne. Absolutne!

Teraz przekonywam się, że byłem w błędzie. Wspomnienia z życia nie tłoczą mi się wcale; prawie zapominałem, że niegdyś żyłem. Cierpień, chwil przedśmiertnych, ani konania wcale nie pamiętam, a za to całą świadomość posiadam obecnego mego stanu nowego i zupełnie odmiennego. Nie mogę się tylko jeszcze oswoić z nowymi warunkami mego bytu.

Dawniej nie wierzyłem w życie pozagrobowe. Ostatnie tchnienie i ostatnia chwila świadomości i istnienia łączyły się nierozdzielnie w mojem pojęciu. Teraz przekonywam się, że umarłem, a jednak istnieje. Istnieję wprawdzie, jako umarły, ale jest to dalszy ciąg mego istnienia nie tylko fizycznego, lecz i duchowego.

Słowa matki starają się rozproszyć me obawy i wątpliwości.

Tak, na wzór Chrystusa, obleką moje ciało w białą, aż do ziemi szatę, stopy tylko zostaną bosa, i to będzie mój strój śmierci. Ale jeszcze nie wszystkie nici zerwę ze światem. Owiną mnie nagle w czarny całun i jeśli zapragnę zajrzeć do kątów rodzinnych, to pod jego osłoną za ledwo, jako cień lekki wydam się żywym, pośród których zechcę, jako gość powrócić. Wprawdzie zaniosą mnie na cmentarz i złożą do grobu, lecz nie zakopią głęboko. Wsuną me ciało do wgłębienia w pochyłej ziemi zrobionego i tylko z lekką nianą przysłonią. Tak lekko, że świat cały z mej kryjówki będę widział, że nawet powietrze, już dziś dla mnie zbyt ciężkie, dopływać będzie obficie.

„Nie bój się, mój synu! Nie idziesz tam niepowrotnie. Nic nie uczynią tobie wbrew twojej woli. Umarłeś, więc miejsce twoje wśród umarłych, ale jeśli zapragniesz, możesz powrócić jeszcze do żywych, do tych ludzi i miejsc, które ukochałeś“.

I już przestałem się trwożyć, przestał się duch mój buntować, bo skoro jeszcze nie wszystko stracone, można się pogodzić ze swym losem.

Zaniesiono mnie do miasta umarłych. Ubranego w długą, białą koszulę, z bosymi nogami, złożono mnie do mogiły. Czarny całun owijał mnie z lekka. Nie była to mogiła głęboka, dół pelen zimna i wilgoci, wé wklęsłości, jakby w boku osypu, z którego piasek wybierają. Nie było w tem nic straszego. Zdawałoby się, że się raczej dobrowolnie w to wgłębienie przed burzą ukrył, niż że mnie

korony habsburskiej nie mógł dotąd od-  
owiedzieć wiecznego miasta.

Niemcy mają teraz awanturę z rzeczo-  
spolita Haiti. Z powodu nieprawego  
rzekomo ukarania niemieckiego poddanego  
Lüdersa żądał rezydent niemiecki hr.  
Schwerin satysfakcji, czego czarny pre-  
zydent rzezypospolitej odmówił w formie  
bardzo szorstkiej. Prasa niemiecka przy-  
brała ton nader groźny wobec rządu rze-  
czonego państewka, przebąkuje nawet o ko-  
niecności poskromienia go z pomocą armat.  
Anglia ofiarowała się na pośrednika, lecz  
pośrednictwa jej nie chcą Niemcy przyjąć,  
wiedzą bowiem dobrze, że Anglia nic nie  
robi za darmo i obawiają się, że i przy  
tej sposobności chciałaby upiec swoją  
pieczeń, ofiarując bowiem pośrednictwo,  
powołała się na swoje znaczne interesa  
handlowe na Haiti. Tymczasem interesa  
handlowe Niemiec są tam daleko rozleg-  
lejsze i dla tego wolą Niemcy same się  
zabrać do załatwienia kwestyi spornej,  
najchętniej podobno załatwilyby ją rady-  
kalnie przez — aneksyą. Nie byłaby to  
przecież pierwsza.

Na zranione serca *Badeńczyków* przy-  
łożył rząd *rosyjski* plaster we formie po-  
selstwa, które ma być niebawem utwo-  
rzone w Karlsruhe. Ogólnie uważają to  
za pewne zadysyuczynienie za przykrość,  
jaka niedawno spotkała wielkiego księcia  
badeńskiego ze strony cara Mikołaja.  
Władca Rosyi, podnosząc Badenią przez  
utworzenie osobnego poselstwa w Karls-  
ruhe w stosunkach międzynarodowych,  
zapomniał spytać o radę szowinistycznych  
kół w Prusach, które słusznie czy niesłusz-  
nie obawiają się przez to wzrostu party-  
kularyzmu wśród państw południowo-nie-  
mieckich. Zdaniem tych kół regulować  
one winny stosunki swoje z obcemi mo-

carstwami tylko via — Berlin. Dla nich  
jest oczywiście jedność niemiecka o tyle  
dobrą, o ile ona pracuje „pour le roi de  
Prusse“.

Jak zwykle co rok przy wprowadzeniu  
w urząd lorda-majora stolicy *Anglii*, tak  
i w tym roku wystąpił z wielką mową  
polityczną kierownik nawy państwa wiel-  
kobrytyjskiego, lord Salisbury. Mowa jego  
w całości wprawdzie przedstawia się dosyć  
bezbarwnie, nie jest jednak zupełnie po-  
zbawioną doniosłości politycznej ze wzglę-  
du na ostatnie zajście w Afryce, w której  
ścierają się mianowicie interesa francuskie  
z angielskimi. Dość komicznie brzmi  
w ustach właśnie kierownika rządu an-  
gielskiego, gdy zapewnia, że Anglia w swo-  
jej polityce afrykańskiej chce się kierować  
tylko zasadami prawa i że nie dąży do  
żadnych niesłusznych zdobyczy, gdyż cele  
jej są czysto ekonomiczne. Chcemy roz-  
szerzyć — rzekł lord Salisbury — nasz  
przemysł, handel i cywilizację i zdobyć  
jaknajwięcej rynków zbytu. Chcemy, aby  
kwitnął nasz handel nad Nigrem, nad  
Nilem i nad Zambezi. Chcemy utrzymać  
dobre stosunki sąsiedzkie z innymi państ-  
wami, ale zmuszeni jesteśmy oświadczyć,  
że jeżeli dotychczas zachowywaliśmy pew-  
ne względy, to z drugiej strony względy  
te muszą mieć swoje granice i nie do-  
puścimy do naruszenia naszych wyraźnych  
praw.

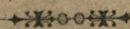
Ten ustęp mowy Salisbury'go, za-  
wierający niby pogroźkę pod adresem  
Francyi, zdaje się być raczej tylko u-  
stępstwem na rzecz angielskiej dumy na-  
rodowej, a nie właściwą groźbą, w istocie  
bowiem polityka obecnego premiera an-  
gielskiego staje się coraz ostrożniejszą  
i postawa Anglii w kwestyach afrykań-  
skich coraz powściągliwszą. Jest to ko-

niecnością, wypływającą z cichego poro-  
zumienia mocarstw kontynentalnych prze-  
ciw hegemonicznym uroszczeniom „narodu  
kupców“.

W *Francyi* przyjęto też pomienioną  
mowę dość spokojnie, a pogroźki uważają  
jako bezsilne „kiwanie palcem w bucie“.  
Od czasu bowiem zawarcia przymierza  
franko-rosyjskiego opinia publiczna nad  
Sekwaną znacznie spoważniała, dzięki  
właśnie wzmocnionemu poczuciu siły włas-  
nej przez owe przymierze.

Sprawa odnowienia procesu Dreyfussa  
nie schodzi z lamów prasy. Senator Scheu-  
rer-Kastner, który całą akcją prowadzi,  
nie złożył dotąd zapowiedzianych dowodów  
niewinności byłego kapitana sztabu jene-  
ralnego, przebywającego obecnie ciężką  
kaziń na odludnej wyspie Djabella. Szow-  
inistyczna prasa przemawia przeciw od-  
nowieniu procesu, wierzy bowiem święcie,  
że Dreyfuss zdradził Niemcom ważne do-  
kumenta wojskowe.

Pokój *grecko-turecki* ciągle jeszcze nie  
jest podpisany. Pocięszają nas wprawdzie  
źródła carogrodzkie, że co do 14 punktów  
traktatu pokojowego nastąpiło już poro-  
zumienie i że pozostają tylko dwa do za-  
łatwienia. Trzeba się tedy uzbroić w cierp-  
liwość i czekać jeszcze parę tygodni.



## PRZEGLĄD PRASY.

Pod hasłem zgody i solidarności, któ-  
remu hołduje także „Praca“, odbywały  
się dalsze zebrania wyborcze w Prusach  
Zachodnich a mianowicie w Starogardzie  
i w Lubawie, na których posłowie ks. dr.

w niem pochowano. Otwór przykryto  
cienką warstewką ziemi, tak cienką, że  
widziałem wszystko z mego ukrycia. Nie  
było mi ani twardo, ani zimno. Leżałem,  
bom umarł, więc powinno się było leżeć,  
ale bez buntu i cienia protestu.

\* \* \*

A gdy noc była ku końcowi i sre-  
brne smugi księżyca rozlały się chwiejnem  
światłem wśród nagrobków i drzew cmen-  
tarnych, zapragnąłem skorzystać z tej  
swobody, o jakiej mnie matka zapewniała,  
i wydosłałem się ze swego schronienia.

Żal straconego życia, pragnienie uj-  
rzenia rodzinnego domu i znalezienia się  
śród swoich na nowo wybuchły w mej  
piersi.

Dążyłem po ścieżkach cmentarnych  
ku wyjściu. Tu i owdzie dostrzegałem  
podobne do mnie białe, pół nikle postacie;  
inni nie opuszczali swych mogił i  
spoczywali w nich, jakby we śnie pogrą-  
żeni.

Wtem po drodze mojej przesunęła się  
biała postać młodej kobiety. Anielska, la-  
godna słodkość oblicza i długa szata biała  
rozplywały się, jak mgła, przejrzysta, w  
bladych promieniach księżyca.

Spotkaliśmy się milczący. Może dla-  
tego, że umarli nie mówią, a może — że  
i bez mowy myśli swe odgadują. W pier-  
wszej chwili pragnąłem się zbliżyć. Ona  
utkwiała we mnie swój wzrok smutny.  
Lecz nie! Nie chcę jej! Wszak ona jest

tylko *umarła!* Ja chcę do świata, po-  
śród żywych, pośród swoich! I sunąłem  
pospiesznie śród mogił i krzyżów ku bra-  
mie cmentarnej.

Tu rozpoczął się świat inny, no-  
wy, ten, w którym jeszcze wczoraj ży-  
łem. Dziś — cmentarz jest moim świa-  
tem i jeśli mam jeszcze prawo wracać do  
dawnego, to jako cień tylko.

Z jakąż gorączką dążyłem znów do  
tego domu, gdzie zostawiłem swoich!

Przebywałem las gęsty. Tu śród sa-  
motności czułem się jeszcze swobodnie.  
Lecz las się skończył.

Droga, wysadzona rozłożystymi topo-  
lami, prowadziła przez pola ku domowi.  
Zorane zagony, mokre i błotniste od ta-  
jącego śniegu, przypomniały mi, że to są  
pierwsze dni wiosny i roztopów. Zapom-  
niałem zupełnie o tem w swoim schro-  
nieniu cmentarnem, gdzie ani gorąco, ani  
zimno, ani wilgoć nie istniały wcale. Nie  
istniały — albo też, korzystając z przy-  
wilejów umarłych, nie odczuwało się ich  
wcale. Tu, śród żywych, na nowo natu-  
ra weszła w swe prawa i nawet dla mnie  
nie było wyjątku. Sunąłem więc drogą  
błotnistą, mokrą i zimną, i choć me bose  
stopy nie dotykały ziemi, całą przykrość  
tych warunków odczuwałem. Ludzie żywi  
dążyli już do pracy, pełni troski, przynie-  
ceni ciężarem życia i niepewnością jutra.  
Szli, grzęznąć w błocie i wcale nie dostrze-  
gając mnie, sunącego ostrożnie z brzegu  
drogi za rzędem topól rozłożystych.

Już byłem tuż przy domu.

Daleko za mną majaczyła ciemna  
smuga lasu. Czarne, rozległe pola zorane  
przebyłem prawie w zupełności. Miałem  
teraz przed sobą sztachety ogrodu, a po-  
środku, przez drzewa i krzewy bezlistne,  
przeglądały białe mury domu.

Szary, wilgotny ranek nie obudził w  
nim jeszcze nikogo. Okna czarne patrzyły  
na mnie bezmyślnie, jakby nie poznając  
swego dawnego mieszkańca.

Nikt na mnie nie czekał, nikt się  
mnie nie spodziewał.

I nagle poczułem całą mą różnicę,  
jaka jest między mną — mną umarłym,  
a wszystkimi — żywymi. Poczułem, że  
żadna nie nas już połączyć nie może, i że  
zawsze będę intruzem śród tych kątów,  
gdzie całe życie moje minęło.

Gdym stanął przed tym martwym do-  
mem zamkniętym naokół wysokimi szta-  
chetami, wydał mi się on odstrasającym,  
pustym grobem, a naokół niego tylko zim-  
ne, czarne błoto i nędza ludzka, i po-  
myślałem o tym cmentarzu, gdzie w drzą-  
cem świetle księżyca przesunęły się cicho  
i spokojnie białe duchy jego mieszkańców.  
Żadne cierpienie nie istniało dla nich.

I zamyślony, pełen zwątpienia, nie  
pragnąłem już śród żywych pozostać.  
Przestałem się buntować i godziłem się  
z losem, że skorom umarł, to już nie śród  
żywych jest miejsca moje. I dawszy wol-  
ny bieg myślom, zapomniałem się ukry-  
wać za topolami.

**Najlepsze gilzy do papierosów są: z fabryki mechanicznej gilz „Szeliga“ S. Zychlińskiego  
w Poznaniu, Wilhelmowski Plac Nr. 9.**

Wolszlegier i p. dr. Rzepnikowski zdawali sprawę z swych czynności poselskich i wyjawiali swoje credo polityczne na przyszłość. Już to trzeba przyznać, że Prusy Zachodnie stanowczo wyprzedziły naszą dzielnicę. Z posłów naszych tylko jeden raczył się dotąd zbliżyć się do swoich wyborców, a prowincjonalny Komitet wyborczy zabiera się dopiero do omówienia przyszłej akcji wyborczej. Ale nie przesadzajmy rzeczy, bo najbliższe dni mają przynieść ważne w tym względzie postanowienia.

Z zadowoleniem przychodzi nam powitać, że nasi kresowi bracia, hen na północy, w pruskim Mazowszu na dobre zabierają się do agitacji wyborczej, aby zrzucić z siebie jarzmo konserwatywnych junkrów. Z jakim trudem przychodzi im obecna akcja przedwstępna, dowodem tego fakt, że nie mogli w Elku znaleźć ani jednego lokalu na zebranie i że policja zabroniła im zebrać się nawet w redakcji „Gazety Ludowej“. A gdy dzielny redaktor tego pisma zaprosił rodaków do siebie „na szklanekę piwa“ i Mazurzy w liczbie około 100 w zeszlą niedzielę z zaproszenia skorzystali, stał się fakt następujący, którego opis „ad rei perpetuam memoriam“ niniejszym za „Gazetą Ludową“ opisujemy:

„Po godzinie dwunastej — pisze »Gaz. Lud.« — gdy bracia Mazurzy wesoło biesiadowali, stanęła przed domem redakcji »Gazety Ludowej« policja i zabroniła wstępu. O sto kroków od mieszkania redaktora stało czterech żandarmów, gotowych na skinienie inspektora policji p. Hartwiga. Lecz te środki bezpieczeństwa okazały się niepotrzebnymi. Bo gdy o godz. 12 min. 15 wszedł do mieszkania inspektor policji i rozkazał się rozejść gościom p. Bahrkiego, dzielni

Wtem nagle dostrzegł mnie jakiś wyrostek. Dostrzegł szary, lekki cień, pod którym postać moja, dzięki całunowi, żywym mię przedstawiła. Dostrzegł i, ręką wskazując, zaczął krzyżeć:

„Mara! Mara! Mara!“

Ludzie zaczęli przystawać, patrząc w kierunku ręki. Zaczęli na pół z bojaźnią, a pół ze wstrętem wskazywać sobie lekki mój cień, wołając:

„Mara!“

Tu i owdzie pies zawył w zagrodzie, a od lasu wiatr przyniósł przeciągłe kruków krakanie.

Ogłoszony krzykiem, poczułem się nagle zupełnie obcym, jakby rzuconym pośród najzawziętszych swych wrogów, z którymi nie mnie nie łączy, a wszystko dzieli. Poczułem, że nie tylko jestem umarłym, ale nadto jestem trupem, trupem budzącym odrazę, wstręt, trupem, który wczoraj był jeszcze żywym człowiekiem, ale z chwilą utraty siły odpornej, zwanej życiem, z dniem każdym staje się istotą, coraz bardziej tracącą formy i cechy ludzkie, coraz wstrętniejszą i okropniejszą, dopóki nie nabierze zakłóconego spokoju i powagi szkieletu.

Jakże w takich warunkach przypuszczać, że nawet i najbliżsi nie odwrócą się odemnie ze wstrętem?

I zapragnąłem spokoju umarłych, zapragnąłem mojej własnej mogiły, tej, która tak straszna mi się wydawała.

Zapragnąłem spokoju i majestatu śmierci.

Bracia Mazurzy bez szmeru i wygadywań, ale z powagą i taktem podnieśli się z swoich miejsc i żegnając się serdecznie z redaktorem, opuścili tegoż mieszkanie. Policja była nawet do tego stopnia bezwzględna, że nawet blizkim krewnym redaktora kazała się wynosić z mieszkania. Tak zakończyła się gościna u p. Bahrkiego. Policja zakazała redaktorowi przyjmować gości w swoim mieszkaniu. Czy postępowanie policji jest słusznem, wykaże przyszłość. Pana ministra zapytujemy się, czy już rzeczywiście tak daleko doszło, że policja nachodzi prywatne mieszkania i wyprasza gości?“

Także na Górnym Śląsku sprawa przyszłych wyborów żywo jest omawiana. Pismom hakatystycznym bardzo jest nie na rękę porozumienie, jakie tam przyszło do skutku między reprezentantami ludu polskiego a centrum. „Kattowitzer Ztg.“ usiłuje systematycznym podjudzaniem katolików niemieckich doprowadzić do rozbitcia zgody między nimi a Polakami. Z tego powodu pisze trafnie „Gazeta Opolska“:

„Ubolewanie tej gazety bardzo dobrze rozumiemy. Hakatyści woleliby, aby była walka pomiędzy polskimi a niemieckimi katolikami, aby mogli w mętnej wodzie dla siebie ryby łowić, lecz tym razem im się to, o ile przynajmniej na polskich katolikach zależeć będzie, nie uda. Hasłem partii Centrum jest: za prawdę, wolność, prawo! To też zgodnie z tą zasadą zostały obecnie stosunki uregulowane, wprowadzić dopiero na papierze, ale mamy nadzieję, że i w praktyce wyraz znajdą. Centrum nie uczyniło ustępstwa, lecz zgodziło się na wymiar sprawiedliwości, i to we własnym interesie. Hakatyści daremnie się kuszą o rozpalenie ognia narodowościowego na Śląsku, aby przy nim swe pieczenie piec.“

Rzuciłem się do ucieczki, a za mną wciąż się jeszcze rozlegało:

„Mara! Mara! Mara!“

Ludzie wszyscy stawali na drodze, szukając mnie oczyma i obawiając się, jakby jakiego dzikiego zwierza, który za chwilę ma się na nich rzucić.

Inni biegli nawet za mną, prześladowając mnie krzykiem:

„Mara! Mara!“

Nie mogąc podążać drogą, pełną ludzi, rzuciłem się przez pola.

Już nie sunąłem się lekko w powietrzu, bose stopy moje zapadały za każdym krokiem w rozmiękłych, pełnych wody i śniegu zagonach. Zdawało mi się, że nigdy tej przestrzeni nie przebędę, że nigdy tego cichego schronienia nie dopadnę.

Wreszcie zmęczony, zbrzydzany wodą i błotem, ze stopami skostniałymi od zimna, znalazłem się w lesie. Mokre, zimne mchy i zeschnięte zeszłoroczne liście wydały mi się prawie rozkoszą w tej ciszy, w której już nie widziałem ludzi żywych i dokąd już nie dolatywały ich złowrogie okrzyki.

Przedzierałem się wśród gąszczów, zatrzymywany przez kolczaste krzewy, lub rozpięte między gałęziami pajęczyny. Krople rosy i deszczu gęsto je operliły, tworząc jakby korony z brylantów. Wyciągnąłem rękę, żeby zerwać tę sieć, zastępującą mi drogę. Pajęczyna drgnęła, lądowate krople padły mi, jak lzy na twarz i ręce, i ruch mój zatrzymał się w połowie. Miałbym niszczyć wysiłki i pragnienia cudze jeszcze po śmierci?.. miał-

Ale nie tylko na Górnym Śląsku, nawet wśród Polaków żyjących na obczyźnie w zachodnich prowincjach niemieckich zaczynają się zajmować przyszłymi wyborami. Rzucona przez „Dziennik Berliński“ myśl, aby Polacy w Westfalii i Nadrenii własnych stawali kandydatów, uznana została na miejscu jako niepraktyczna, jako taką uznał ją bochumski „Wiarus Polski“, a zdanie jego podzielają także pisma poznańskie. Z faktu, że „Wiarus“ zajmuje się rozszerzaniem broszury agitacyjnej stronnictwa centrum — wnosi „Dziennik Poznański“, że

„Wiarus Polski“ będzie w przyszłych wyborach parlamentarnych popierał kandydatów centrum i nie poprze myśli stawiania osobnych kandydatów polskich, którą to myśl uważamy za niefortunna i niepraktyczna. Nie mamy bowiem powodu robić trudności centrum tam, gdzie ono dotąd przeprowadzało swoich posłów, —

a „Goniec Wielkopolski“ w korespondencji z Bochum tak bliżej sprawę tę wyjaśnia:

„A cóżbyśmy zyskali, gdybyśmy własnego stawili kandydata, odczepiwszy się od centrum? Rozbiliśmyby dawne szeregi, ułatwiłoby niewątpliwie zwycięstwo jakiemu liberalnemu (ma być pewnie: narodowoliberalnemu. Przyp. Red. »Pracy«) posłowi, a ten pięknieby nam się za to wypłacił. Jak najfalszywszą jest też zasada, jaką tu nieogłędni z naszych szerzą, że stawieniem własnego kandydata pokazalibyśmy Niemcom naszą siłę, a potem przy wyborach ściślejszych moglibyśmy pomodrzeć kandydatowi centrowemu. My takich eksperymentów tutaj robić żadną miarą nie możemy, bo pomijając już niepotrzebną stratę czasu i kosztów, ściągnęlibyśmy zawsze na siebie nieufność i

żeby być tak okrutnym i bezlitośnym, jak ci żywi, którzy powracającego do nich pędzą przed sobą okrzykiem strachu i niewiści:

„Mara!“

Nie!

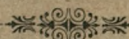
Śmierć powinna mnie była oczyścić z tych wad, jakie ludzi kalają.

I począłem ostrożnie okrążyć każdą pajęczynę, każdą gałązkę i trawkę, wychylającą się nieśmiało.

Zrozumiałem teraz, dla czego widziałem w wielu mogiłach istoty, jakby śpiące snem głębokim, chociaż mogłyby równie, jak ja, ku żywym podążać. To byli ci pogodzeni ze swym losem i przeznaczeniem, ci rozczarowani, którzy nie pragnęli cofać tego, czego się nie cofa, wracać ztamtąd, zkad nikt nie wraca. Poczułem, że jeśli w pierwszej chwili po śmierci się wszystko we mnie burzyło przeciwko wykreśleniu mnie z koła żywych, jeśli słowa matki, obiecujące możliwość powrotu, uspokoiły ten bunt na chwilę, to teraz wracam tam całkiem dobrowolnie, ukojony i spokojny.

Legnę na tem miejscu, gdzie legli moi ojcowie i praojcowie i jak oni, jak całe pokolenia, jak całe społeczeństwa ludzkie od początku świata, będę z coraz bierniejszym spokojem popadał w zanik stopniowy.

Stałem się marą i nią pozostanę aż do chwili ostatecznego zlania się mych szczytków z otaczającą naturą.





urazę naszych dawnych sojuszników a i przeciwników.»

Czy Kościół germanizuje czy nie? Takie pytanie stawia „Gazeta Toruńska“ i, biorąc za podstawę pismo święte, taką na nie daje odpowiedź:

»Gdy nas kto spyta, czy Kościół katolicki germanizuje, lub czy chce i może germanizować? — odpowiadamy nie, tyściakroć nie i nie. Niemców i Polaków tam nie było, gdy na Apostołów zstąpił Duch święty, lecz gdyby byli, śmiało twierdzimy, że tak Niemcy, jak Polacy, a Polacy jak Niemcy rozumieliby Apostołów językami swoimi.

Ztąd Kościół katolicki założył w Rzymie Propagandę, a w tej Propagandzie uczy swych misjonarzy najróżniejszych języków. Prócz tego dla każdego prawie narodu katolickiego założył osobne kolegium, aby klerycy mogli nie tylko łaciny, lecz i ojczystego nauczyć się języka.»

Wobec odpowiedzi jenerałnego wikaryatu chełmińskiego, zamieszczonego w czeskich „Katolickich Listach“ w sprawie germanizacji w kościele, które brzmi:

»1) ks. Biskup chełmiński rozporządził, aby w parafiach, w których mieszkają także niemieccy katolicy, tylko w niemieckim języku wygłaszano kazania; dalej 2) że nieprawdą jest także, że jeden jedyny katolik niemiecki wystarczy do zniemczenia katolickiego kościoła, że przeciwnie 3) prawdą jest, że tam, gdzie okazała się potrzeba kazań niemieckich, za każdym razem rozporządono, aby dla niemieckiego kazania nigdy nie wypadło polskie»

pisze „Gazeta Gdańska“ przenosząc rzecy w dziedzinę praktyczną:

»Co do pierwszych dwóch odpowiedzi znaczący wypada, iż jakie pytanie, taka odpowiedź. U nas nikt zapewne nie twierdził, ani nie twierdzi, aby tam, gdzie mieszkają katolicy Niemcy, wygłaszano tylko niemieckie kazania; rozchodzi się zawsze o nierówną miarę, o to, że nieraz dla kilku Niemców katolików zaprowadzone bywa niemieckie kazanie, podczas gdy tysiące katolików Polaków nie może się doprosić dostatecznych kazań i nauk w polskim języku. Co do trzeciego pytania, to je względnie tylko pojmovać można. Jeśli np. na wielkiem nabożeństwie jest zaprowadzone kazanie niemieckie, toć polskie chyba wypaść musi, a to, że zostało może przelożone na inny niestosowny czas, dzieje się po części z ujmą dla większości polskich parafian.

Radzilibyśmy także czeskim »katolickim Listom« udać się z odpowiedniem zapytaniem i do Fromborka. O ile wiemy, w dyecezyi warmińskiej za jednym zamachem zaprowadzono we wszystkich parafiach arcybiskupstwie rozporządzeniem kazania niemieckie. A czy wszędzie była tego konieczna potrzeba? Czy wszędzie się to działo nie bez szkody dla ogromnych większości polskich parafian?»

„Ilu nas jest?“ Pytaniem tem zajmował się adwokat Franciszek Olszewski, były naczelny redaktor „Kur. Warsz.“ i na podstawie najnowszych wyników statystyki wyliczył dokładnie, że mało licząc,

jest Polaków przeszło 16 milionów. Z powodu artykułu p. Franciszka Olszewskiego, ogłoszonego w „Kuryerze Warszawskim“ zaznacza „Prawda“ warszawska, iż do odpowiedzi na to pytanie należałoby włączyć rozproszonych po całej kuli ziemskiej naszych rodaków, albowiem dziś „trudno znaleźć kraj, w którymby nie przebywała bądź zmieszana, bądź wyosobniona większa lub mniejsza ilość Polaków“. Rachunek byłby oczywiście trudny, ale chodziłoby choćby o przybliżoną cyfrę. Wtedy, zdaniem „Prawy“, w porównaniu względnej liczebności różnych narodów możnaby iść dalej:

»Mianowicie, gdyby można było zsumować wszystkich Polaków na całym świecie, prawdopodobnie okazałoby się, że stanowią oni jeden z najliczniejszych narodów w Europie, wyłączywszy naturalnie mieszaniny mechaniczne i uwzględniając tylko grupy pierwotne. Szkoda wielka, że temu przypuszczeniu nie możemy nadać charakteru twierdzącego skutkiem braku podstawy cyfrowej. Ktoby ją za pomocą odpowiednich poszukiwań stworzył, zasłużyłby się wielce i dostarczyłby nam do rozmaitych wywodów bardzo poważnego argumentu.»

Na powyższe uwagi odpowiada „Kuryer Warszawski“:

»Rachunek, o którym wspomina »Prawda«, wartoby istotnie zrobić, szkoda tylko, że to robota tak trudna. Daleko łatwiej o przybliżone zestawienia i wywody w zakresie, postawionym przez »Prawdę«. W każdym razie i bez takiego obrachunku i zestawień aż nazbyt jest widocznem, że my, Polacy, nie jesteśmy bynajmniej »małym narodem«, od czego jednak nie mogą się odzwyczaić publicyści pewnego pokroju.»

Patryotyzm czynem stwierdzamy, to najwznoślej sposobu okazywania prawdziwej miłości dla kraju. Z powodu ofiarowania przez bankiera warszawskiego Wawelberga 300 000 rubli na budowę taniich domów dla robotników pisze trafnie kronikarz „Gazety Polskiej“:

»W stosunkach naszych brzmi to jak bajka. Setki tysięcy rubli — z kasy prywatnej — na rzecz publiczną. Czy to być może? Setki tysięcy rubli, — a nie setki pięknych frazesów na temat dbałości o dobro ogółu! To niepodobna.

A jednak tak jest niezawodnie. Czytam oto w ostatnim »Kuryerze Warszawskim« następującą wiadomość: »W dniu wczorajszym p. Hipolit Wawelberg... zadeklarował w imieniu własnem, tudzież żony swej, Ludwika z Bersonów, ofiarę 300,000 rubli na budowę w Warszawie domów z tanimi mieszkaniami dla robotników i wyrobników.«

Szlachetne ma serce p. Hipolit Wawelberg. I żeby uczuć swych dowodzić czynami, widocznie nie zamierza on czekać aż się wyłoni, nekrują i uleżą jakies doskonałe programy, objawiające ludziom niezbadaną dotąd tajemnicę: co uczynić trzeba, aby stać się użytecznym społeczeństwu.»

Nie czekał dawniej, nie czeka dzisiaj, i zapewne »niecierpliwość« swojej nadal hamować nie będzie.

Takich zresztą »niecierpliwych« obywa-

teli kraj nasz liczy bardzo niewielu. Za to inni, miejmy nadzieję, tem pilniej zajmą się odtąd gruntownem obmyśleniem cierpliwych i naturalnie mniej kosztownych sposobów zdobywania zasługi.»

## Listy z podróży.

### III.

Opuszczając Niemcy w kierunku granicy Belgijskiej, przejeżdżam przez prowincję nadreńską. Prowincja ta o tyle wzbudza we mnie zainteresowanie, że posiada fabryki przędzy, oraz że jest miejscem pobytu wielu Polaków, pochodzących przeważnie z Poznańskiego, którzy przez plantatorów buraków cukrowych i wogóle przez właścicieli dóbr ziemskich w braku ludności rolniczej miejscowej bywają sprowadzani. Ponieważ głównem miastem prowincji po tej stronie Renu jest Kolonia, zresztą przez każdego podróżnika dla swej klasycyzacji zwiedzana, przeto i ja dla poznania miasta tego podróż swą przerywam. Nie można powiedzieć, by Kolonia pod względem handlu i przemysłu w zupełności nie miała znaczenia, lecz w porównaniu z innymi miastami niemieckimi, położonemi dalej na zachód, zajmuje ona pośledniejsze nieco miejsce, a ruch ożywiony, jaki tu istnieje, zawdzięcza przeważnie tumowi swojemu, pięknej okolicy, oraz pamiątkom, które w postaci ruin zamkowych widnieją na wybrzeżach Renu, a zawsze swój niezwykły urok posiadają. Głównym przemysłem a zarazem monopolem Kolonii jest *woda kolońska* pod ową sławną firmą „Johan Marya Farina“, a że naokoło tumu wiele widziałem sklepów bardzo eleganckich, wyłącznie sprzedają perfum się trudniących, sądzić można, że zbyt wody kolońskiej musi być ogromny. Podobno jakoś wody, kupowanej w samej Kolonii, a wody ztamtąd eksportowanej, posiada pewną różnicę, mianowicie: pierwsza jest znacznie silniejszą, o zapachu więcej intensywnym, gdy druga jest słabszą i o zapachu mniej mocnym. Jak mi wytłomaczono, zwyczajem jest tamtejszych kupców sprzedawać na miejscu wodę kilkoletnią, która przez dłuższe leżenie mocy swojej nabiera, wysyłają zaś wodę tylko świeżo preparowaną, a zatem słabszą, aby sobie nie wytwarzać konkurencji. Następnie zwiedzenia godne są fabryki szwiedzi do szycia i pończoszniczych. Zwidziłem taką fabrykę firmy „H. Reiser“. Między nowymi systemami maszyn pończoszniczych jest niedawno wynaleziony przez tę firmę system, pozwalający na wyrabianie prócz pończoch kilku innych przedmiotów, jako to: hamaków, hałek damskich, spódniczek dzieciennych, kamizelek męzkich i koszulek gazowych, tak zw. anerowskich itp.

Wszystko to na jednej maszynie, tylko przy odmiennym zastosowaniu przyrządów. Również wszystkie te przedmioty dadzą się w różnych wiązaniach i rozmiarach wyrabiać tak, że maszynę taką nazwać można uniwersalną. Jest ona niewątpliwie bardzo praktyczną. Na życzenie To-

**Karmelki napelnlane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.**

Przesyłki skutecznie odwrotnie franko do każdej stacyi pocztowej.

**A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady.**

**Poznań (tylko ulica Berlińska Nr. 3.)**

warzystwa handl. geogr. wyrobiłem u firmy tej zastępstwo na Galicyę i Bukowinę dla jednej z firm lwowskich i zapewne maszyny te niezadługo szersze znajdą u nas rozpowszechnienie, co tem więcej byłoby pożądanem, że dotąd wszystkie wyroby tego rodzaju z zagranicy za drogie pieniądze sprowadzamy. Jedna taka maszyna znajduje się w handlu p. Iwanieckiego we Lwowie (ul. Halicka) i można ją polecić instytutom przemysłowym, zwłaszcza zakładom robót ręcznych dla dziewcząt, oraz szpitalom i domom sierot, dla których maszyna taka i dla nauki i dla własnej potrzeby wielce cennym byłaby nabytkiem.

Oprócz fabryk maszyn są tutaj także fabryki papieru i przedalnię, choć ostatnie znajdują się poza obrębem Kolonii w miejscowości *Düren*. Miasteczko to posiada kilka fabryk, a ludność składająca się z blisko 10 tysięcy mieszkańców jest prawie wyłącznie fabryczną. — Przędzalnię jedną zwiedziłem, do papierni zaś nie wpuszczono mnie mimo polecenia, jakie miałem od Konsulatu kolońskiego. Przędzalnia, której kierownik, Alzatzczyk, w bardzo uprzejmy sposób był mi Ciceronem, wyrabia przędzę z materiału, sprowadzonego z Rosyi, Królestwa Pol. i Galicji, gdyż jak twierdzą, takowa najlepiej do grubszych numerów się nadaje, a że wyrabia tylko od Nr. 10 do 50, przeto zapotrzebowanie naszego przędziwa jest tam dosyć znaczne. Zakupno materiału nie odbywa się bezpośrednio, lecz przez kupców berlińskich, którzy cały handel przędziwa, pochodzącego z wymienionych krajów, dzieją w swoim ręku.

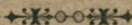
Nie mogę jeszcze pominąć milczeniem zbawiennej działalności kleru kolońskiego w kierunku socyalnym. Idąc ulicą na „Hohenstaufenring“ widzę dom piętrowy, zbudowany na wzór gmachów szpitalnych z dużemi oknami, poza któremi spoz zegam szeregi łóżek schludnie i czystą bielizną pościelonych, a nad bramą napis „*Auskunftsbureau für Handwerker*“. Zaciekawiony pytam przed domem stojącego robotnika o cel tego biura i dowiaduję się, że jest to instytucja filantropijna, założona przez duchowieństwo archidiecezyi kolońskiej do pośredniczenia w wyszukiwaniu pracy oraz dla przytulku rzemieślników bez miejsca. Poprosiłem o zaprowadzenie mnie do przełożonego zakładu, którego też w kancelaryi zastałem w otoczeniu kilku rzemieślników, których egzaminował właśnie w jakim zawodzie pracują i jakie powody zmusiły ich do opuszczenia ostatniego miejsca. Na prośbę mą o objaśnienie charakteru tego biura otrzymałem od przełożonego zakładu, ks. następującą informację: Dom ten jest własnością archidiecezyi kolońskiej, poświęcony dla przytulku szukających pracy rzemieślników, oraz dla pośredniczenia w dostarczeniu im pracy. Każdy, który się zgłasza, oddaje swe świadectwo lub książki służbowe, poczem zostaje zakwaterowany w zakładzie otrzymując mieszkanie i utrzymanie, póki nie uzyska pracy. Zgłaszający się musi z góry oświadczyć, że przyjmie każde miejsce, odpowiednie do zawodu, jakie mu przez biuro zostanie wyznaczone oraz, że składać będzie miesięcznie podczas trwania roboty pewną kwotę, na rzecz domu, odpowiednio do ogólnego zarobku. Przyjmuje się tylko takich, którzy moralnie się prowadzą i wykonują przepisane przez kościół praktyki religijne,

a wykroczenie przeciw warunkom zakładu wyklucza każdego od prawa korzystania z dobrodziejstw tej instytucji. Naturalnie, wkładki płacone przez patentów są bardzo małe i nie stoją w żadnym stosunku do wartości kosztów utrzymania. Majstrowie którzy po rzemieślników się zgłaszają, również podlegają tym samym prawom i obowiązkom z tą różnicą, że opłacają pewną kwotę jednorazowo, która to kwota uprawnia ich do korzystania z pośrednictwa biura. Że taka instytucja ogromnie zapobiega zepsucia i nędzy — dodawać jest zbyteczem.

Filantropia i system udoskonalenia stosunków socyalnych zrodziły w prowincyi nadreńskiej ogromny przewrót w życiu ekonomicznem i socyalnem i spowodowały właśnie konieczność sprowadzania ludności robotniczej do wykonywania robót rolnych i służebnych, do których ludność miejscowa, jako czysto fabryczna, nie tylko się nie kwalifikuje, ale też mając odpowiednie zarobki i instytucje filantropijne, wykonywania takich robót nie czuje potrzeby. N. p. w *Düren* są pozakładane Ochronki i szkoły, w których dzieci już od wieku niemowlęcego mają przytułek i opiekę, rodzicom zaś dają możność oddawania się wyłącznie pracy, gdyż troska o wychowanie dzieci zupełnie jest z nich zdjęta. W szkołach tak samo do 14-go roku życia otrzymują dzieci prócz nauki, ubranie i śniadanie, zaś kuchnie publiczne, fundowane przez tamtejszych fabrykantów, dają bezpłatnie obiady dla dzieci, a w zimie dla wszystkich, którzy się zgłoszą i przedstawiają świadectwo ubóstwa. W obec tego ludność tamtejsza o utrzymanie siebie i dzieci troszczyć się nie potrzebuje, głód ją nie zmusza do podejmowania pracy innej niż tej, która do właściwego jej fachu należy, a że ludność wiejska również w fabrykach jest zatrudnioną, przeto robotników rolnych i służbę sprowadzać muszą zdaleka, a używają do tego najwięcej Polaków, jako do pracy w polu więcej wytrzymałych i rolnictwa więcej świadomych. Zwiedzając okolicę *Renu*, natrafiłem na wielu Polaków z Księstwa Poznańskiego pochodzących, którzy jednak, mimo że znają język niemiecki, trzymają się partjami i zachowują pewną odrębność. Ponieważ ludność nadreńska jest nawskróś katolicką, przeto mniej jest tutaj antagonizmów i stosunek ludności polskiej do niemieckiej oparty jest na większej wzajemnej ufności i szacunku, niżeli w prowincjach niemieckich, gdzie wyznanie protestanckie przeważa, a że płatni są (dosyć) dobrze, bo zarabiają mężczyzna od 3 do 4 marek, a kobieta 1½ do 2 mrk. dziennie prócz mieszkania, opału i kartofli, przeto emigracya Polaków w tamte strony jest rzeczywiście dosyć korzystną, a sprawa narodowa na tem nic nie cierpi.

Listem niniejszym kończę sprawozdanie z mej podróży po Niemczech, a wyjeżdżam do Antwerpii, skąd już następny list napiszę.

W. K. (G. H. G.)



## TRZY CNOTY.

Próżno chcieć umysłu siłą  
Spijać szczęście z życia czary,  
Gdy wśród serec, gdy wśród duszy  
Niema — wiary...

Niepodobna przewyciężyć  
Serc poziomych nędznej złości,  
Bez przebaczeń winy innych,  
Bez — miłości...

Wśród ciernistych życia ścieżek,  
Wśród bytowych walk zawieji,  
Czyliż może człowiek kroczyć  
Bez — nadziei?

Gdzie nadzieja, miłość, wiara  
Wejdą wspólnie w związek złoty,  
Tam jest szczęście!... To najwyższe  
Ducha cnoty...

Stanisław Dydyński.

## KRONIKA.

Jako wielki i trwały pomnik ofiarności naszego społeczeństwa stanie w najbliższych latach kościół w Jeżycach. W niedzielę d. 21 b. m. ma być położony kamień węgielny, a aktu uroczystego dokona Najprzew. X. Arcypasterz. Mówi się za zwyczaj tylko o ofiarności naszych moźnych — prawda, że ofiarność ta jest wielką i może nieraz przechodzącą siły składających. Ofiarność naszych sfer ziemiankich jest oprócz tego ściśle celową — działa się w niej, lubo może bezwiednie, według jednolitego programu. Ofiarność ta jest potężną podporą i dźwignią „naszej sprawy“, a działa tem lepiej, że nie jeden obywatel, ale tradycyjnie wszyscy obywatele do niej się przyczyniają. Tak szlachcie naszej, mimo jej wad — tej wielkiej zalety odmówić nie można, że tam, gdzie chodzi o nasz kościół, lub o cel narodowy staje zawsze ochocza, zawsze hojna.

To, co piszę, nie jest bynajmniej kadzidłem — mnie nie kadzą i ja też nikomu nie kadzę — pozostawiam to tym, którzy pochlebstwem i kadzidłem gromadzą partye i robią geszefty z popularności — słowa moje — powtarzam nie są kadzidłem, ponieważ stoją nasze instytucje utworzone ku dobru publicznemu i jak granitowe posagi świadczą o tej wielkiej ofiarności tradycyjnej przechodzącej z ojca na syna. Jest w tem wszystkim jakaś rycerskość — to „noblesse oblige“, której nie posiada średni stan w takiej mierze, za to ofiarność ludu jest wielką, lubo idzie w innym kierunku. Zdawaćby się mogło, że przy naszej biedzie i przy niezbyt wielkiej szczodrości rządu pruskiego na budowę świątyń katolickich, nasze kościoły się rozpadną w gruzy i żaden nowy powstać nie będzie mógł. Tymczasem robimy nie tylko to, co najpotrzebniejsze, lecz z wielkim pietyzmem pamiętamy o upiększeniu naszych świątyń i budujemy nowe. Ciekawem byłoby użyć statystykę ofiarności naszego ludu — materiału dostarczyłyby nam roczniki gazet z ostatnich lat 15. Pouczającym byłoby też dodać do tego spis świątyń wybudowanych, przeważnie groszakami ludu, tym wdowim groszem, który na szali naszego życia socyalnego więcej waży, aniżeli dukaty moźnych, bo ten grosz chętnie składany na cele wiary, ten grosz tak ciężko zapracowany, świadczy, że lud uznaje, że życie byłoby mu szarem, stałoby mu się nieznośnem, gdyby nie miał owego kościółka, w którym u stóp ołtarza składa swe utrapienia i szuka pociechy dla tych cierpień, które mu jego dolę zaciemniają.

Od kościołów zaczęła się ofiarność ludu, ale już budzi się w nim potrzeba składania grosza i na inne cele.

Przejrzyście tylko drobne wiadomości pism ludowycy, a znajdziecie poważne już sumy składane na „Czytelnie Ludowe“. Jest to dla mnie znakiem, że lud wyrasta z pieluch i powiada: „I ja chcę według sił dołożyć się do wspólnego dzieła, dążącego do utrzymania bytu narodowego“.

Od tych szlachetnych dążeń nikt ludu nie powstrzymuje — nie — każdy go wita jako znak życia, jako piękną jutrzenkę, zwiastującą wschód pełnego i promiennego słońca *uświadomienia*, że wszyscy jak jeden mąż i ci z pałacu i ci z warsztatu i ci z pod strzechy włościańskiej muszą dźwigać na barkach swych według sił sprawę naszą.

Ale i stan średni nie pozostaje w tyle za młodszym bratem włościaninem. Kupiectwo nasze i większy przemysł czyni także dużo i kto się o tem chce przekonać, niechaj zajrzy do bazarów gwiaźdzonych, niechaj idzie na rauty urządzone na rzecz naszych maluczkich, a przekonana się o ofiarności kupców i większych przemysłowców miasta Poznania.

Wiemy, że Wydział kolonii wakacyjnych przygotowuje roczne sprawozdanie z swej czynności. Pisma prawdopodobnie wyjmą z tego sprawozdania najważniejsze dane i one będą żywym świadectwem, że społeczeństwo nasze ma zawsze szczerą i hojną dłoń dla spraw pięknych i pożytecznych. W sprawozdaniu tem znajdziecie i setki marek i drobniejsze datki, w każdym jednak razie jest to też pewną zasługą „Wydziału“, który nader żywo agitował i energicznie dąży do ziszczenia postawionego sobie zadania, do utworzenia stałych osad wakacyjnych.

W ogóle zaczyna się u nas budzić energia. Wspominam tu tylko o młodym naszym dyrektorze, p. Kazimierzu Dembińskim, który odziedziczył po ojcu talent i dołączył do tego niezwykłą sprężystość. Część kapeli p. Dembińskiego grała na zabawie w hotelu „Wiktorii“. — Zaiste dziarskości mazarów nie zarzucić nie było można, a chciałbym tylko zyskać za moje „Kroniki“, choć setną część tych aplauzów, jakie bito kapeli p. Dembińskiego na koncercie „Kola śpiewackiego“ — który nawiasem mówiąc świetnie się udał, — a zażądałbym od „Pracy“ tytułu „Kronikarza Laureata“ — tymczasem jednak siedzę cicho i podpisuję skromnie.

Gerwazy.

## FRAGMENT

Ty, coś walczył, dla idei,  
Chwała ci!  
Boś wykrzesał z swej nadziei,  
Nawskroś burzy i zawiei,  
Jasne dni. —  
Ciebie niosły z wielkie boje,  
Archanielskie skrzydła twoje,  
I odzianyś jest przed światem,  
Blaskiem ducha i szkarlatem  
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla idei,  
Chwała ci!  
Boś padł w progu twej nadziei  
Nie czekając swej kolei  
Jasných dni. —  
U twych prochów, u mogiły,  
Będą wieki szukać siły,  
I naznaczą twoje kości  
Wielką drogę ku przyszłości  
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,  
Ty, co żyjesz dla idei  
Przędąc dla niej szaty ciała,  
Przy ogarku twej nadziei  
Jasných dni. —  
W pracy, w męce,  
Ranisz ręce,  
Ból swój wijesz, swoją nędzę,  
Na jutrzenną świata przędzę,  
A nikt nie dba i nie zgadnie  
Gdzie ostatnia kropla padnie  
Twojej krwi!

Marya Konopnicka.

## Z TEATRU.

„Właściciel kuźnic“. — „Kula u nogi“.

W czwartek odegrano na scenie naszej znaną tu dobrze sztukę Ohneta: „Właściciela kuźnic“. Znamy wszyscy jej treść, nie będę jej zatem powtarzał, natomiast rozpiszę się cokolwiek obszerniej o grze artystów. Dwie są w tej sztuce role, od których dobrego odegrania zależy powodzenie sztuki. Pan Rygier, Derblay, jest kreacją znakomitą. Artysta jest silny w postanowieniach, nięgięty w całym swym postępowaniu, postać Derblaya wychodzi w grze p. Rygiera równa, wybitna i wykończona w każdym szczególe. Tych wszystkich pochwał nie mogę oddać pannie Falkowskiej, ale przyznaję, że panna Falkowska w niektórych scenach grała bez zarzutu. Siły nie dopisały jej tylko w wielkiej scenie w drugim akcie. Jest to wprawdzie scena, z której zwyciężko wychodzą tylko artystki rutynowane i o sile już wyrobionej. Pannę Falkowską uważamy za artystkę początkującą, a jak na początkującą występ jej był bardzo szczęśliwy. Gra artystki była szczerą, ale nie we wszystkich szczegółach wykończoną, ztąd postać przez nią stworzona nie wyszła równo i wykazywała braki. Jestem jednak przekonany, że panna Falkowska ma w sobie dużo danych na bohaterkę dramatyczną. — Żywłość panny Zawadzkiej w roli Athenais była bardzo na miejscu — radzę jednak artystce, aby się starała swe postacie dawać nie podług jednego szablonu. Jej Athenais przypominała mi mocno rolę graną przez pannę Zawadzką w komedii: „Rozwidźmy się“. — Pani Górecka miała zbyt małą rolę, aby według niej można ocenić jej zdolności, a pan Adwentowicz odtworzył rolę, która nie zupełnie była dla jego uzdolnienia. Dobrym jak zawsze był p. Knapczyński i panna Biernacka, przesadził nieco w parweniuszowstwie p. Swaryczewski.

W sobotę i niedzielę odegrano na scenie naszej sztukę Szutkiewicza: „Kula u nogi“ w trzech aktach z epilogiem „Mieszkania wspólne“.

Sztuka ta znalazła różnaitą ocenę. Warszawa nie mogła się dopatrzeć niemal żadnych w niej zalet, za to Lwów chwalił to, co było do chwalenia, a błędy złożył na młodość i niedoświadczenie autora. Według mego sądu jest to sztuka, dająca świadectwo o dużym talencie twórcy i szkoda nieodżałowana, że Szutkiewicz tak rychło zeszedł z tego świata, mam bowiem przekonanie, że stałby się pierwszorzędnym pisarzem scenicznym. Szutkiewicz poszedł za nowszym realistycznym kierunkiem, nie szuka w sztuce piękna, lecz prawdy. To też cała sztuka nie jest niczem więcej, tylko obrazem z życia, ale postaciom swoim umiał autor dać życie i czucie — nie marjonetki to, lecz ludzie z ciałem i krwią — przesuwały się przed nami na scenie, i to jest największą tej sztuki zaletą.

Nie zupełnie za to prawidłowo odbywają się procesy duchowe w bohaterach przez autora stworzonych — nie dość jasno jest uwydatnioną głęboka miłość Zofii dla Aleksandra Niewierskiego i Niewierskiego charakter mglisty i niewyraźny. Oprócz tego dzieje się w tej sztuce wszystko jakoś za nagle. O tem najlepiej przekonamy się z treści: Józef Tulkowski, były kupiec, (p. Jakubowski) ma córkę Zofię (panna Biernacka) zaręczoną z urzędnikiem bankowym, Aleksandrem Niewierskim. Zaręczyny mają się odbyć, lecz w dniu zaręczyn poznaje Niewierski Jadwigę Skoniecką, (p. Jakubowska) córkę wdowy Skonieckiej (p. Stębowska) i zakochuje się w niej na zabój. Niewierski nie ma jednak powodu do zerwania z Zofią, która znowu nie ma czasu okazania nam w czemkolwiek głębszej swej miłości dla Niewierskiego, bo ciągle jest w kuchni. Naraz przychodzi depeza, że Tulskiego bankier drapnął, a Tulski traci cały majątek. Niewierski zrywa z Zofią, ponieważ stracił nadzieję otrzymania posagu, a na miejsce jego staje zaraz Jan Poturaj, (p. Hryniewicz) gotów wziąć Zofię i bez posagu. Zofia nie daje Poturajowi wyraźnej odpowiedzi, ale odnosimy wrażenie, że nie jest od tego. — Należało tu wsunąć w każdym razie monolog, w którym Zofia mogłaby wyjaśnić nam swoje uczucia — tego jednak autor nie uczynił. Niewierski żeni się z Jadwigą Skoniecką, prowadzi życie nad stan, ulegając zachciankom strojnisi żony, podniecanej przez niesumienną teściową, rujnuje się i traci stanowisko. Zjawia się nagle „ktoś“ w osobie Fortunata Wygralskiego, (p. Knapczyński), który pomimo, że został wyrzucenym za drzwi przez Niewierskiego, wprowadza mu żonę, pozostawiając męża w rozpacz. W trzecim akcie dowiadujemy się, że Zofia wyszła za Poturaję. Żyją oni dość szczęśliwie, tylko Zofia nie może zapomnieć Niewierskiego i z tego powodu nie może się przekonać do męża. W domu Poturajów zjawia się zrujnowany i na pół obłąkany nieszczęściem Niewierski i dopiero widok podupadłego ide-

**Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I<sup>sz</sup>e piętro**  
polecą się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spiesznem i tanim wykonaniu.  
Specyałność: książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.

Własny zakład do linowania

alu otwiera serce Zofii dla męża. W epilogu wprowadza nas autor do gospody, w której są łóżka do wynajęcia. Nędza tu straszna — ale pomimo tego w tych nędzarzach jest ślad dobrego serca, bo gdy Niewierski, umierający już prawie, wprowadzony przez jednego z mieszkańców tej nory, potrzebuje pomocy, wszyscy się prześcigają w jej niesieniu. Niewierski umiera, a Zofia sprowadzona do jego łóżka, przebacza mu.

Taką jest fabuła, akcja prowadzona jest żywo i zrecznie, autor umiał też wpleść kilka scen działających silnie na widza. Do scen tych zaliczamy pobyt Niewierskiego w domu Poturajów i wreszcie śmierć Niewierskiego. Obiedwie sceny wymagają głębszego studium i wielkiej pracy. Pan Adwentowicz rozwiązał stawione mu zadanie bardzo szczęśliwie, gra jego była silną, prawdziwą i głęboko pojętą. Z innych artystów odznaczyli się korzystnie p. Biernacka, p. Jakubowska, p. Bednarczyk, p. Słubicka, p. Stepowska, p. Hryniewicz, pan Bednarczyk, p. Nynkowski p. Czerniak, który był bardzo poprawnym typem żyda lichwiarza.

Sztuka była wystawioną starannie i wzbudziła znaczne zainteresowanie.

Protazy.

## KRAKOWIAK.

Płynie Warta płynie,  
Po polskiej krainie,  
Zobaczyła Poznań,  
Pewno go nie minie.

Zobaczyła Poznań,  
Wnet go pokochała,  
A w dowód miłości  
Wstęgą opasała.

Nad moją kolebka  
Matka się schylała,  
I po polsku pacierz  
Mówić nauczała:

„Ojcie nasz“ i „Zdrowas“  
I skład Apostolski,  
„Vater Unser“ nie zna  
Biedny naród polski.

A ten naród polski  
Ma ten urok w sobie,  
Kto go raz pokochał,  
Nie zapomni w grobie.

Płynie Warta, płynie  
Po polskiej krainie,  
A dopóki płynie,  
Polska nie zaginie.

## Rozmaitości.

My i oni. Podróżnik Eugeniusz Wolf, przebywający obecnie w Chinach, pisze, że samo wyliczenie tego, co stanowi różnicę zewnętrzną między Chińczykiem a Europejczykiem, przy powierzchownym choćby zetknięciu — mogłoby wypełnić cały tom. My zaczynamy czytać książki tam, gdzie oni je kończą. My piszemy na adresie listu najpierw nazwisko, potem miejscowość, oni — najpierw miejscowość, potem nazwisko adresata. My piszemy od strony lewej

ku prawej, oni — od prawej ku lewej. My piszemy poziomo, oni — pionowo. My sadzamy gością po naszej prawej stronie, oni uważają lewą za miejsce honorowe. Dla nas kolorem żałoby jest czarny, dla nich — biały. My uważamy studyowanie nauk nowszych jako rzecz najważniejszą, oni szukają oświaty i postępu w studyowaniu Konfucjusza. My uważamy za siedlisko rozumu mózg, oni — żołądek. My budujemy najpierw mury, potem dach, oni — najpierw dachy, potem mury. My dbamy o głęboki, silnie zbudowany fundament, — oni stawiają domy na równej ziemi. My usiłujemy pracować z możliwą szybkością, oni — uważają powolność w robocie jako zaletę. My używamy mydła, oni — nigdy. My smarujemy, ze względów oszczędności, nasze maszyny, wozy i wózki możliwie często, oni — z tych samych względów nie czynią tego nigdy. My jeździmy konno z możliwie długimi strzemionami, oni — z możliwie krótkimi. My nosimy krótko ostrzyżone włosy, oni — noszą warkocze. My nosimy krótkie ubranie, nasze kobiety długie, oni — noszą długie szaty, ich kobiety krótkie. My mówimy o kobiecie jako o »lepszej połowie«, oni — jako o »swej rzeczy«. Nasze kobiety mają wolność obcowania ze światem, oni — zamykają swoje. My używamy chustki do nosa, oni — uważają to za nieporządek. My jadamy jajka, o ile możności jaknajświeższe, oni — zakopują je w ziemi na całe miesiące, a nawet lata. Na jednym punkcie pobobne są nieco chińskie i europejskie urzędnictwa wewnętrzne, zdaniem p. Wolfa, — u nas w domu dzierży berło teściowa, ona jest potęgą rządzącą, — w Chinach również.

**Tabliczka porównawcza szybkości.**  
Ślimak porusza się z prędkością jednego milimetra na sekundę. W tym samym czasie piechur przechodzi jeden metr, koń idzie stempa 1 m., 2, truchtem robi 3 m. 5, galopem zaś 4 m. 5, łódź żaglowa 8 m., parowiec morski 10 m., lyżwiarz 12 m., pociąg osobowy 18 m., gołąb pocztowy 18 m., rowerzysta w tempie wyścigowym 20 m., koń w takimże tempie 25 m., pociąg pospieszny 26 m., jaskółka 45 metrów. Głos bieży z szybkością 330 metrów w ciągu jednej sekundy, kula z broni odtylcowej 430 m., kula armatnia 450 m. Ziemia w obrocie swym około słońca przebiega w sekundzie 30 kilometrów. Światło przebiega w tym czasie 300,000 kilometrów. Najszybszą wszakże w locie (oprócz myśli ludzkiej) jest elektryczność, która pędzi z szybkością 400,000 kilometrów w ciągu jednej sekundy!

**Małpy robotnice.** Pismo l'Eleveur zamieszcza wiadomość, że w kopalniach Transwaalu małpy są używane do robót górniczych. W Chinach podobno posługują się małpami przy zbiorze herbaty, a p. de Grandvé, oficer marynarki zapewnia, że miał szympansa, samiec, który sprawował obowiązki kuchcika, rozpalał ogień i pomagał też marynarzom w robocie na pokładzie. W Sierra-Leone szympansy służą za tragarzy i spełniają różne inne roboty. Kto wie, — może tak jest w istocie.

## Aforyzmy.

W księdze życia dla wielu najciekawszymi są tylko tytuły.

Tajemnicą powodzenia często bywa podstęp.

Wierność — to sumienie miłości.

## Wiadomości.

### Zapraszamy do przedpłaty na miesiąc Grudzień.

Kto dotąd jeszcze nie zaabonował „PRACY“ niech to uczyni bezzwłocznie. „Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) najwygodniej zapisać na pocztę.

Przedpłata na grudzień wynosi

tylko 34 fen.

Przedpłatę tę zobowiązane są przyjąć wszystkie urzędy pocztowe, na co baczną zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom.

W numerze 104 „Pracy“ rozpoczęliśmy druk bardzo interesującej, nadzwyczaj sensacyjnej i bardzo ciekawej oryginalnej powieści p. t.

### Dwie siostry.

Rozgrywa się tam do głębi wzruszający dramat, a los osób działających może żywo zająć każdego czytelnika.

Każdy nowo przybyły abonent otrzyma początek tej powieści bezpłatnie.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do liczonej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Celem wyboru tak nowych członków i jednego zastępcy do komitetu wyborczego prowincjonalnego na W. Ks. Poznańskie w miejsce tych, którzy zmarli lub z komitetu wystąpili, i celem przygotowań do przyszłych wyborów do parlamentu i sejmu, upraszamy szanownych delegatów powiatowych, ostatnim razem wybranych, o przybycie na

### Walne Zebranie,

dnia 24-go listopada 1897 roku do Poznania do Bazaru o godzinie 11-tej przed południem.

Komitet wyborczy prowincjonalny na W. Ks. Poznańskie.

Stefan Hr. Zółtowski, Dr. H. Świecicki, przewodniczący, sekretarz w z.

Stefan Cegielski, skarbnik.

Ks. Dziekan Antoniewicz, J. Brzeski w. z. Stefan Hr. Kwilecki.

Poznań, dnia 13-go listopada 1897.

W Koronowie zdawał sprawozdanie poselskie w zeszlą niedzielę poseł, pan Leon Czarlński. Walne zebranie wypadło świetnie. Całe dwie godziny trzymał pięciuset przeszło słuchaczy na uwieży szanowny poseł, którego mowa była jasną, dobitną i przekonującą.

W Gnieźnie — zapowiada »Lech« — wystąpi poseł dr. Komierowski z spra-

**SPORNY & RADZIMSKI, Poznań Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.**  
Materye na suknie, wełniane i do prania, płótna, stolowizna, kobierce, franki.

wozdaniem poselskiem, z którym porozumiewa się tamtejszy komitet. Z posłem dr. Warthenbergiem porozumiewa się także komitet.

**Gazety zachodniopruskie** ogłaszają:

Walne zebranie przedwyborcze na powiat brodnicki odbędzie się w Brodnicy, dnia 21 listopada o godzinie 4 po południu zaraz po niesporach na sali Strzelnicy z następującym porządkiem dziennym:

a) Zmiana i ulepszenie organizacji wyborczej,

b) Sprawozdanie poselskie pana Leona Czarlńskiego, posła do sejmiku pruskiego z powiatu brodnickiego,

c) Sprawozdanie poselskie p. Wł. Różyckiego, posła do parlamentu niemieckiego z powiatu brodnicko-grudziądzkiego, — na które zaprasza i o liczny udział prosi imieniem komitetu powiatowego jako przewodniczący

F. Ossowski z Najmowa.

**Wykłady naukowe dla urzędników gospodarczych.** W dniach 18, 19 i 20 stycznia 1898 r. tj. we wtorek, środę i czwartek odbędą się w Poznaniu na sali hotelu Berlińskiego wykłady naukowe dla urzędników gospodarczych, które się rozpoczną we wtorek 18 stycznia 1898 r. o 11 przed południem i trwać będą do czwartku, 20 stycznia 98 r. godziny 5 po południu.

W hotelu Berlińskim, o ile miejsce starczyć będzie, znajdą słuchacze za 4 mk. dziennie pomieszkowanie i przyzwoite utrzymanie. Inne kwatery wskazywać będzie p. Gmurowski, właściciel hotelu Berlińskiego. Słuchacze wpłacą do kasy Zarządu 3 mk. wpisowego, poczem otrzymają karty wstępu wraz z dokładnym programem wykładów. Na żądanie otrzyma każdy słuchacz odpowiednie poświadczenie Zarządu z udziału w kursie.

Zgłoszenia do wzięcia udziału w kursach przyjmuje sekretarz Zarządu Centralnego Tow. Gospodarczego W. Pan K. Koszutski w Poznaniu, ul. Półwiejska 5, I piętro.

**Plan wykładów** jest następujący:

*We Wtorek* 18 stycznia.

Od godz. 11 do 12 i pół przed poł.: O uprawie łąk.

Od 3—4 i pół po poł. Inwentarz pociagowy i tegoż utrzymanie.

Od 4 i pół do 6: O szczepieniu świń z demonstracyami mikroskopowemi.

Od 8—10. Pogadanka: W jaki sposób ułatwić możną komornikom utrzymanie zaciężników i zachęcić do zatrzymania dzieci dorosłych w domu.

*Sroda* 19 stycznia.

Od godz. 8 i pół do 10 przed poł.: Zestawienie rocznego etatu paszy i obliczenie dziennych racji.

Od 10—11 i pół: Wykład chemiczno-fizyologiczny.

Od 11 i pół do 1: Wpływ pogłębienia gleby na rozwój uprawianych roślin.

Od 3—4 i pół po poł. O robotach akordowych.

Od 4 i pół do 6. O zielonych nawozach. *Czwartek* 20 stycznia.

Od 8 i pół do 10. O uprawie łąk.

Od 10 do 11 i pół: O dziennej dyspozycji.

Od 11 i pół do 1. Wykład chemiczno-fizyologiczny.

Od godz. 3—5. Sztuczne nawozy i tychże nżycie.

Zarząd Centr. Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskim.

**Na pomoc naukową** dla dziewcząt polskich nadesłał nam p. budowniczy Dylewski z Berlina 1 mk. w znaczkach pocztowych. Kwotę odesłaliśmy do Dyrekcyi wzmiankowanego Towarzystwa.

**Zwracamy** baczną uwagę Szanownych Czytelników na inserat p. I. Grątkowskiego w Kościanie, posiadającego w tem mieście interes drogerijny, zaopatrzony w towar pierwszorzędny, dorobowy wobec cen niskich przy skorej i rzetelnej usłudze. Pan G. cieszy się coraz większym zaufaniem publiczności i liczną klientelą miejską i wiejską, na co zasługuje pod każdym względem.

**Zwracamy** baczną uwagę Szanownych Czytelników na inserat p. A. Zbychorskiego, technika-dentysty w Mogilnie, polecając jego zakład dentystyczny łaskawym względem Szanownej Publiczności Mogilna i okolicy.

**Dom**, położony w Poznaniu przy Starym Rynku, własność P. A. Loevy'ego (dawniej Roberta Schmidta), nabyła firma wrocławska braci Barasch i zamierza w nim urządzić wielki dom towarowy. Dotychczasowy właściciel zrobił podobno na sprzedaży dobry interes.

**Jeżyce.** Fotograf p. Sikorski nabył od mistrza ślusarskiego p. A. Barczyńskiego posiadłość za 6 tys. m. przy ul. Cesarza Wilhelma. — Kupiec Ephraim z Poznania nabył na subhaście dawniejszą posiadłość budowniczego p. Dziurkiewicza.

**Gołańcz.** Gospodarz, p. Bruszkiewicz w Smolarach sprzedał swe gospodarstwo, obejmujące 60 mórg obszaru, gospodarzowi Zmudzińskiemu w Tomczycach za 15,000 marek. a nabył inne gospodarstwo w Rygielsku za 21 tysięcy marek.

**Sierakowo.** Zeszłej środy odbyły się tutaj wybory do reprezentacyi miejskiej. W trzeciej klasie przeszedł Polak, siodlarz p. A. Gromadecki. Udział w wyborach był w tym roku bardzo słaby. W 3 klasie głosowało tylko 28 wyborców i to 4 Niemców i 24 Polaków, choć uprawnionych do głosowania obywateli jest 200.

**Szamotuły.** Kandydatami do rady miejskiej obrani zostali zeszłej niedzieli p. p. dr. Dziembowski i adwokat Gładysz.

Pan St. Białasik wniósł o to, żeby komitet zaprosił posła hr. Kwileckiego na sprawozdanie wyborcze.

Wybory do miejskiej rady odbędą się na dniu 29 bm. o godzinie 9 rano.

**Gniezno.** Kamienicę p. Kuglera przy Rynku nr. 9 kupiła za 71,000 tutejsza Kasa pożyczkowa.

**Witkowo.** Dobra rycerskie Grzybowo-Chranowice, należące do masy konkursowej p. Leona Błociszewskiego, mają być sprzedane 30 listopada w drodze publicznej licytacji.

**Obrona prawna.**

**Ważny wyrok dla Towarzystw.** Kamergerycht berliński zajmował się świeżo ważną sprawą, a mianowicie, czy prezes Towarzystwa, które oddziaływa na sprawy publiczne, ma obowiązek podać policji na żądanie pomieszkania członków Towarzystwa. Kamergerycht w zasadzie uznał, że prezes ma taki obowiązek i zakreślał, że odnośny prezes musi podać pomieszkania członków Towarzystwa o tyle, o ile jest poinformowany w tej sprawie.

**Ważny wyrok** wydał przed kilku dniami sąd ziemiański w Wrocławiu: „Jeżeli zawarto kontrakt odnoszący się do

komornego i w tymże zastrzeżono ćwierćroczne wypowiedzenie, natenczas wypowiedzenie nastąpić musi najpóźniej w ostatnim dniu poprzedzającym kwartał, w którym czas komornego upływa. Jeżeli więc n. p. kontrakt kończyć się ma 1 stycznia, wtenczas wypowiedzieć trzeba najpóźniej 31 grudnia, gdy tymczasem wypowiedzenie dokonane 1 stycznia uważać należy za spóźnione.“ Nadmieniamy tu wyraźnie, że wyrok powyższy odnosi się wyłącznie do umów zawartych na piśmie, podczas gdy przy umowach ustnych obowiązuje § 344, podług którego wypowiedzenie nastąpić winno w pierwszych trzech dniach kwartału.

**Chleb dla swoich.**

**Świetny interes kolonialny**, z jedynym zajazdem i restauracją, nadający się do handlu węgla, żelaza, drzewa i t. d. do urzędzenia **kręgielni i ogrodu ludowego**, do nabycia w mieście powiatowym w Prus. Zach. Bliższych szczegółów udzieli »Praca«.

Jedyny **interes materiałów budowlanych, żelaza, drzewa i węgla** z interesem kolonialnym i restauracją zaraz do nabycia w Prusach Zachodnich.

Świetny **interes rzeźniczy**, w mieście, gdzie nie ma Polaka rzeźnika, pod korzystnymi warunkami do nabycia.

**Pierwszorzędny hotel** w Prus. Zach. do nabycia, lub wydzierżawienia. Okolica przew. polska.

**Piekarnia z cukiernią i restauracją** w mieście powiatowym Prus Zach., okolicy przeważnie polskiej, jedynie polska zaraz do nabycia. Rodak ma świetne powodzenie.

**Informacje,**

dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

**Konkursy.**

Ogłoszono konkurs: 1) nad majątkiem mistrza kuśnierskiego, p. Adolfa Cohna w Bydgoszczy, przy ulicy Fryderykowskiej nr. 16. Zawiadawcą masy konkursowej jest pozasłużbowy burmistrz, p. Kosse z Bydgoszczy. 2) nad majątkiem Spółki handlowej D. H. Neugebauer (właściciele M. A. Steinhauß) w Ostrowie. Zawiadawcą masy konkursowej jest adwokat, p. Pawelicki w Ostrowie.

**Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.**

Dzierżawca dóbr rycerskich, p. Bronisław Wize z Dachewa i żona Marya z domu Krzyżanowska. — Były właściciel dóbr, p. Tytus Danysz i żona Kazimira z domu Tyrankiewicz z Trzemeszna. — Kupiec, p. Stanisław Kugler i żona Marya z domu Koschnicke z Koronowa. — Kupiec, p. Bolesław Lisiecki i wdowa, pani Kazimira Gniatczyńska z domu Iwaszkiewicz, oboje z Gniezna. — Sekretarz sądowy, p. Mieczysław Kinowski z Jarocina i panna Halina Herbst z Strzyżewa kościelnego.

**Notatki techniczne.**

*Bruki korkowe.* Zeitschr. für Architektur und Ing. Wesen donosi, że w Wiedniu ułożono na próbę kawałek bruku nowego sy-

**Cygara, papierosy i tytoń** poleca w wielkim wyborze **Skład cygar itd. W. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.**

stemu. Są to cegielki prasowane z masy, wytworzonej z drobno krajanych odpadków korka w połączeniu z asfaltem i innymi wiążącymi substancjami. Jako zalety tego rodzaju bruków wspomniane czasopismo przytacza ich wytrzymałość, sprężystość i taniść. Cegielki przed użyciem, podobnie jak kostki drewniane, zanurza się w smole pogazowej, a następnie układa się na przygotowanym wprzód podkładzie betonowym.

### Wynalazki.

**Podłoga papierowa.** W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej podłogi papierowe zaczynają coraz częściej wchodzić w użycie. Posiadają one tę wyższość nad podłogami drewnianymi, że niema tu szpar żadnych, w których zbiera się pył i gnieździć się mogą bakterie chorobotwórcze. Podłoga taka jest złym przewodnikiem ciepła i przy chodzeniu jest przyjemniejszą od drewnianej. Podłogę taką przygotowuje się w ten sposób, że sproszkowany papier rozrabia się na masę wraz z niewielkim dodatkiem cementu i rozwalcuje tam, gdzie ma być urządzona. Masę papierową można zabarwić na kolor drzewa. Cena takiej podłogi wypada nie drożej niż podłogi z drzewa twardego.

### Przemysł.

#### Dla pp. fabrykantów.

„Kronand“ — oto nazwa nowego białego metalu, aliażu, dla którego w Nechelles, koło Birmingham w Anglii, utworzyła się spółka eksploatacyjna p. t. „Kronand Metal Company Limited“. Nowy ten stop metaliczny posiada na wskroś srebrno-białą barwę, nie ulegającą żadnej zmianie pod wpływem powietrza i wilgoci i opiera się wszelkiemu rdzewieniu. Metal ten może być walcowany, w druty ciągnięty i łatwo da się lutować; ma się w szczególności nadawać do wyrobu rur nie nitowanych, a co do swej wytrzymałości mało co ustępuje stali. Użycie „kronandu“ jest wskazane przedewszystkiem tam, gdzie idzie o wysoką polerowność, odporność na wpływy atmosferyczne, wytrzymałość i ciągliwość. Przy wyrobie bicyklów może odegrać ważną rolę. Pismo *Invention*, z którego notatkę tę czerpiemy, nie podaje wszakże składu „kronandu“, nie wiadomo przeto, z jakich metali jest ten alaż utworzony.

#### Dla pp. budowniczych.

**Dachy z tektury smółkowej.** Dachy budynków, tekturą smółkową krytych, często przepuszczają wodę deszczową, ponieważ tektura pęka. Najczęściej dzieje się to w zimie, a zwykle się twierdzi, że mróz jest przyczyną tego pęknięcia. Tymczasem nie mróz, lecz ciepło promieni słonecznych jest powodem nietrwałości dachu. Wszelkie materiały, jakich używamy do smarowania dachów tekturowych, głównie składają się ze smoły węgla kamiennego z rozmaitemi domieszkami. Smolę pozbawia ciepło słoneczne wszelkich łatwo się ulatniających substancji olejnych i pozostaje twarda, krucha pokrywa smoły, która pęka łatwo na mrozie. Proponowano smole odjąć zaraz na początku wszelkie łatwo ulatniające się oleje, a zastąpić je odpadkami destylacji petrolaju, ale próby wykazały niepraktyczność tego zastosowania. Zato praktycznym i korzystnym jest rozczyn gumowy, wyrabiany ze starych zużytych narzędzi i odpadków gumy i kauczuku. Rozczynem tym smaruje się dachy tekturowe, a masa ta, będąc elastyczną, chroni pokład smoły od

wplywu zmian powietrza i nie jest kosztowna. Robotę wykonywa się w ten sposób, że poprzednio należy zakitować wszelkie otwory i pęknięcia w tekturze smółkowej, a potem smaruje się smolą pomieszaną z ciekłą masą kauczukową, a robotę tę wykonać najlepiej w czasie upałów, poczem dach posypać należy drobnym ziarnistym piaskiem; łączy on się z tą masą, a chroni budynek od niebezpieczeństwa w razie pożaru.

#### Dla pp. jubilerów.

**Fabrykacja dyamentów.** Wiadomo, że dyament jest najczystszy węgiel krystalizowanym. Usiłowania, czynione przez dawnych jubilerów, ażeby kilka drobnych dyamentów stopić w jeden większy, przekonały ich o tem w sposób dość kosztowny, gdyż drobne dyamenty, wystawione w tyglu na działanie wielkiego gorąca, ulatniały się zupełnie, przemieniały się w gaz, kwas węglowy.

Nie brakło jednak później uczonych chemików, którzy wiedząc, że dyament jest węgiel krystalizowanym, kusili się o krystalizowanie węgla, a tem samem o sztuczne wyrabianie dyamentów. Usiłowania ich doprowadzały do pożądanego rezultatu, ale uzyskane dyamenciki były niestety tak drobne, a przytem tak ciemne, że nie przedstawiały żadnej wartości dla jubilerów. Teraz dopiero, przy pomocy nieznanego przedtem silnych prądów elektrycznych, spodziewają się chemicy, że uda się im wielkie, a przytem przezroczyste dyamenty wyrabiać. W ostatnich czasach donoszą, że chemik amerykański dr. Johnston urządził przy wodospadzie Niagary laboratorium dla wyrabiania dyamentów, przy użyciu potężnych prądów elektrycznych.

### Rołnictwo.

**Kartofle na nawozie zielonym z łubinu.** Z rozmaitych roślin gospodarskich, które uprawiamy z korzyścią po łubinie, prawie najlepiej udają się kartofle i owies. Dyrektor szkoły zimowej Zillakofera donosi, iż w okolicach Vih-selhöwede i Schwarmstadt przeprowadzono liczne próby z sadzeniem kartofli na nawozie z łubinu i przekonano się ogólnie, iż przy odpowiednim użyciu nawozów pomocniczych to jest wapna, kwasu fosforowego i potasu, o ile takowe okazały się potrzebnymi, otrzymano daleko lepsze plony kartofli, aniżeli przy sadzeniu na nawozie stajennym. Oprócz tego, zieloność naci trwała o jakie dni 15 cie dłużej, aniżeli przy nawozie stajennym, przy którym psucie się i czernienie listków nastąpiło znacznie wcześniej. Niektrzy utrzymują, iż przez zupełne omijanie sadzenia kartofli na oborniku, możnaby nawet usunąć psucie się kartofli. Na gruntach potrzebujących potasu, należy dawać go już pod łubin, a tym sposobem działać on będzie konserwująco bez wszelkiego uszczerbku, co do zawartości krochmalu w bulwach.

### Sprawozdania handlowe.

#### Wetna.

Poznań, 18 listopada. Tendencja tutejszego rynku welnego wzmocniła się w ostatnim czasie. Zakupiono znaczne partie welnego naturalnie mytej i lepszych gatunków brudnej do fabryk szlaskich i saskich po cenach korzystnych dla posiadaczy produktu.

#### Chmiel.

Poznań, 18 listopada. Mocna tendencja rynku i ożywienie w obrotach chmielem czyniły

w ubiegłym tygodniu dalsze postępy. — Płacono za chmiel prima 100—105 m., a w małych partijkach do 110 m.; za średni produkt 85—90 m., i za poledni do 65 m. Z Królestwa nadeszło tu w ostatnim czasie sporo towaru średniego gatunku.

**Zboże na rynkach międzynarodowych.** Tendencja na wszechświatowym rynku zbożowym była w ciągu okresu sprawozdawczego niejednolita: gdy z powodu obfitych plonów w Argentynie z tamtej strony oceanu panowało osłabienie, w Europie utrzymało się usposobienie mocne i kierunek raczej zwycięzki.

W Ameryce północnej obfite opady atmosferyczne znacznie poprawiły stan pól, ale w różnych miejscowościach stwierdzony jest niedobór w zasiewach do wysokości 15%. Dowozy farmerów powiększyły się, a zapasy skontrolowane wzrosły o 2,045,000 busz. i wynosiły 26,974,000 buszli. Usposobienie na rynkach było przeważnie słabe; zbyt mąki bardzo utrudniony. Ceny spadły w New Yorku o 2<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—1<sup>1</sup>/<sub>4</sub> c., w Chicago o 3<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> c. W Australii obawiają się na południu o nieurodzaj, natomiast w Wiktorii i Nowej południowej Walii widoki są dotąd pomyślne. Z Indii niema żadnych nowych wiadomości. Zbiory ryżu zapowiadają się w Bengalu dobrze. Z krajów europejskich: w Austro-Węgrzech panowała na rynkach tendencja mocna. W Wiedniu i Peszcie ceny podniosły się o 15 kr. Na rynkach włoskich panowała w dalszym ciągu tendencja mocna. W Hiszpanii udalają się na brak wilgoci, również we Francji, gdzie dowóz na rynki wewnętrzne był słaby, a ceny mocne. W Paryżu ceny pszenicy podskoczyły o 15 c., mąki o 50—60 c. W Anglii stan pól przeważnie dobry. Usposobienie na rynkach dosyć mocne, jakkolwiek spadek cen amerykańskich nie pozostał bez wpływu. Na 196 rynkach skontrolowanych przeciętna cena wynosiła 32 sz. 10 p. W Holandii handel był nieco bardziej ożywiony, a ceny zwykłe. W Belgii również panowało większe ożywienie. W Niemczech stan pól ogólnie dobry. W handlu pszenicą nie objawił się wydatniejszy wpływ osłabienia cen amerykańskich. Na rynku berlińskim obrót powiększył się nieco.

### Zaproszenie do przedpłaty na miesiąc grudzień.

#### Nadesłano.

### Baczność! Precz z cukrem przy fabrykowaniu wódek.

Panowie oberżyci i szynkarze wspierajcie przemysł własny, nie dajcie się wyzyskiwać innowiercom, tylko kupujcie esencje do fabrykowania wina i wódek u poniższej firmy, która przez znajomość zawodu może wszelką konkurencją przewyższyć.

Polecam wszystkie esencje tak koncentrowane, że można z takowych bez cukru, a stósownie słodką, dodawszy do 100 litrów 30% wódki 1 litr esencji zaraz klarowną i do sprzedania gotową wódkę dubeltową karólkową, wiatrówkę lub pomarańczówkę i t. p. fabrykować. Tak samo wystarczy 1 litr esencji bez wszelkich domieszek kwasiku i farby, dodany do 100 litr. 15 lub 12% wódki, ażeby mieć klarowne i zaraz do sprzedania gotowe wino żółte lub czerwone.

Przekonajcie się, a pozostaniecie stałymi odbiorcami.

Wszelkie zamówienia skutecznie się odwrotnie i dołącza się recepty gratis.

#### A. Siwinski, Borek.

Pierwsza polska parowa fabryka esencji ściąganych z najnowszego aparatu Fr. Hering'a z Jeny.



Skład papieru i materiałów piśmiennych

„ATLAS“ (W. Kostrzeski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48

poleca w wielkim wyborze:

Artykuły biurowe, rysunkowe i szkolne.

(444)



# Humorystyka.

## Z MODY.

Wielki przewrót w państwie mody,  
Poruszone kobiet lica,  
Grom spadł z nieba: już w kął poszła  
Faldowana w krąg spódnica!

Teraz — wazka najmodniejsza.  
(Tylko łokci pięć obwodu)  
A rękawy już bez bufek,  
Stanik gładki z tyłu, z przodu.

Jednym słowem — nowa era,  
Strój angielski berło bierze,  
Jedne panie są szczęśliwe,  
Inne — smucą się znów szczerze.

A dlaczego — zaraz powiem,  
Co różnica taka znaczy:  
Pulchne panie — drżą z radości,  
Chude bledną aż z rozpacz!

Ale rada jest na wszystko,  
(Pyszna rada to zakaty!)  
Szepnę w uszko: wszak w Poznaniu  
Zawsze dostać można — waty?!

## W szkole.

*Nauczyciel.* Dajmy na to, mój Jasiu,  
że jesteś dorosłym i chcesz sobie kupić  
kamienie, ale masz tylko 20,000 mrk...  
ona kosztuje 60,000... Czegoż jeszcze po-  
trzebujesz, aby ją kupić?...

*Jaś:* Bogatej żony!

## Z psiej doli.

Ucinek.

Niekiedy w zmysłów burzy,  
W żarłocztwie ducha krwawem,  
Za sztandar ludziom służy  
Siła przed prawem.

I brytan zęby kładzie  
Na stawie słabszej braci,  
Lecz nieraz, wbrew zasadzie,  
Sam grzbietem płaci!...

Brytanku aremily,  
Obetrzyj mordkę krwawą.  
Bo cboć kto niema siły,  
Ma życia prawo!

## Proza i poezya.

Poezyi pojąc się czarem,  
Cnotę nad wszystko zaś ceniąc,  
Powiem, że w życiu tem szarem  
Największą prozą jest pieniądz.

Zaciskam jednak dłoń w pięści,  
Zważając słów tych finezję,  
I wzdycham: czemuż n: j: zęściej  
On tworzy w życiu — poezję?

## Romanzero.

Ty masz oczy jak brylanty,  
Cudną szyję, białą twarz,  
Ty masz włosy cud natury  
I dwie drobne rączki masz.  
Ty masz talię jak bogini  
Venus — kiedy wyszła z wód.  
Masz uroczy głos słowika  
I tak śpiewasz jakby z nut.  
Ty masz zgrabność leśnej Nimfy  
W oczach niepojęty czar...  
W tobie mieszka wdzięk i słodycz,  
Białość lili — ognia żar.  
Lecz ty niemasz, o urocza!  
Oprócz twoich cudnych lic  
Kamienicy, ni folwarku,  
Realności żadnej, nic.  
Lecz ty nie masz, o przecudna!  
Gotowizny, ani rent,  
Ani wołów w hrabstwie Durham,  
Ani koni w hrabstwie Kent.  
Wybacz przeto, o urocza...  
Że choć serce z żalu schnie,  
Tylko z dala, bardzo z dala,  
Wielbić mogę wdzięki twe.

## ŻYCIE.

W życiu, jak w bitwie dużo jest kłopotów,  
Zgiełk tu i wrzawa, niby na jarmarku  
I trudniej w porę dokonać odwrotu,  
Niż lecieć naprzód na złamanie karku.

## Płacz kobiet.

Znam ja się z kobiet rozpaczają!  
Łza jest ich sługa —  
Te, które często zbyt płaczą,  
Nie płaczą długo.  
Te zaś, co rozpacz lżą znaczą  
Rzewną i gęstą,  
Co raz na długo zapłaczą,  
Nie płaczą często.

## Na egzaminie na pensyi.

— Niech mi panna Figielkowska wy-  
mieni jakie zwierzę bezzębne.  
— Mój małeńki braciszek, panie pro-  
fesorze.

## Trawersacya.

Że wyrzucon z swej wioski,  
Już na bruku siedział,  
Żałował Paweł Gawła —  
Ten mu odpowiedział:  
— Niechaj cię przyjacielu  
Ów los mój nie smuci.  
Dzisiaj mnie, jutro ciebie  
Żyd także wyrzuci.

## Czuły małżonek.

— Kochany Jasiu, muszę iść teraz  
do dentysty, aby mi ząb wyrwał.  
— Idź, idź duszko i weź kilka ma-  
rek z biurka, wiesz przecie, że nie odma-  
wialem nigdy na twoje przyjemności.

## Złudzenia.

W życiu naszym, które człowiek  
Zanadto ocenia,  
Od kolebki do mogiły  
Gnębnią nas złudzenia.  
Od pierwszego po kolei  
Kaźde nas się trzyma,  
A ostatniem to jest pewność,  
Że się złudzeń niema.

## Z POLITYKI.

— Słyszeliście państwo: we Francyi  
chleb także drożeje, a bułki są takie duże,  
że ich prawie nie widać...

— To zapewne piekarze poznańscy  
otworzyli tam swoje filie...

## Słuszna obawa.

Nemrod miejski zaopatrzonej w do-  
brze bijącą strzelbę, idzie na polowanie  
„na upatrzonego“. Towarzyszy mu gajo-  
wy. Nagle spostrzegają zająca, który „sie-  
dzi sobie pod miedzą“.

— Panie! — szepce gajowy — strze-  
laj pan. Czego pan nie strzela?

— Boję się.

— Czego?

— Jak strzelę napewno ucieknie.

## To go pocieszył.

K r a w i e c: Mógłby już też pan za-  
płacić mi nakoniec za ten surdut, chodzę  
od dwóch lat napróżno z jednego końca  
miasta na drugi...

F a c e t: Niech się pan nie martwi,  
panie Spodnicki, od pierwszego wyprowa-  
dzam się w pańskie strony, będzie panu  
znacznie bliżej...

## Czemu?

Czemu ludziom ciasno w świecie,  
Mówiąc między nami?  
Bo zwą światem deskę, którą  
Mają pod nogami.

# S. Dekiert i Spł.

właściciel: STANISŁAW DEKIERT.

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

Specjalny skład

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuch., pajaków.



# Kasa oszczędności Banku Włościańskiego w Poznaniu

przyjmuje pieniądze w każdej sumie, nie mniejszej jak jedna marka, procentuje je deponentom od dnia wkładki aż do dnia odbioru depozytu. Kapitały deponowane zwracane bywają wedle potrzeby deponentów, czy to w części czy w całości, zwyczajnie na każde żądanie, nawet w takich przypadkach, gdzie zastrzeżone było wypowiedzenie kwartalne albo półroczne.

**BANK WŁOŚCIAŃSKI.** (466)  
Dr. Buski.

Za odpowiednią prowizją poszukuje na Poznań i przedmieścia  
**agentów i akwizytorów,**  
oraz poleca się do udzielania wszelkich bliższych informacji dotyczących „Westy“ i przyjmowania wniosków o zabezpieczenie (472)

## Aleksy Brzeski,

Generalny Agent „Westy“ Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie.  
Ulica Podgórna nr. 3.



**Nie ma stósowniejszego podarku gwiazdkowego jak preparowane naturalne palmy.**

Bez podlewania, bez opieki!  
**Nowość:** Rośliny o kwiatach z pierza, ładniejsze aniżeli z „ateryi“! Sztuczne krzewy różowe i owocowe drzewa sztuczne kwiaty kwitnące, wachlarze do dekoracji i wieńce.

**Katalogi bezpłatnie!**  
**F. Knoll,** (456)  
Leipzig—Lindenau.

### !!!Bacność!!!

Nowy cennik nowości ogrodniczych i rolniczych co tylko ukazał i przesyła się, na życzenie bezpłatnie i franko.

**Czerolistną 262 koniczynę szczęścia!** bardzo lubianą, nową roślinę doniczkową, wydającą wiele czerolistnych liści szczęścia, (z przepysznym kwiecikiem) odstawia za 1 m. 10 wysadków

### Adolf Theiss

w Darmstacie Darmstadt P. I.

### Dobrze prosperujący

handlowy zakład ogrodniczy, **tuż przy Poznaniu,** 15 minut od bramy fortecznej, z najnowszym urządzeniem, 2 oranżeryami z wszelkimi narzędziami, z **żywym i martwym inwentarzem** jak i licznymi kwiatami handlowymi, 16 mórg wielki jest natychmiast pod bardzo korzystnymi warunkami z powodu stosunków rodzinnych do sprzedania. Łask. oferty uprasza się p. l. **K. P. 60** do eksp. „Pracy“ (459)



Autorowi pięknych wierszy serdeczne podziękowanie. Zamieścimy w jednym z następnych numerów. Do Krakowa wysłałmy.

*Koło śpiewackiemu w Gnieźnie.* — Doszło nas za późno, więc odnośnej notatki zamieścić nie mogliśmy.

*Prenumeratorowi S. na prowincyi.* — I my jesteśmy przekonani, że to mistyfikacja, tylko nie trzeba żartu brać zbyt do serca.

*Prawdźcowi.* — Polemikę wszczynać nie warto, bo kto jest uparty, ten się do pomyłki nie zechce przyznać.

*Wielbicielce wieszczka.* — Podług kompetentnych orzeczeń data urodzin Mickiewicza przypada w dniu 24 grudnia.

*Prenumeratorowi W.* — Rzecz niemożliwa, sprawiłyby za dużo kłopotu.

*Pani S. w Krakowie.* — Z nadesłanego łaskawie opisu skorzystać nie możemy.

*Panu M. S. w Wrocławiu.* — Rękopisów nadsyłanych, a przez redakcyą nie zamówionych, nie przechowujemy.

*Panu St. M. w Rusku.* — Owszem, jeśli dobre i nadające się do druku.

*Panu Dyl. w Berlinie.* — Nie możemy się zastosować do Jego życzeń, gdyż oryginał piosenki pod tytułem »Luba wioska« zniszczony.

*Bezimiennemu w B...* — Za inseraty, reklamy itp. nie odpowiada żadna redakcyą; wszelką odpowiedzialność w tej sprawie bierze na siebie ogłaszająca firma.

*Panu P. w Poznaniu.* — Żałujemy bardzo, iż z Jego szacownej notatki z powodu późnego otrzymania tym razem użytku zrobić nie mogliśmy. Na przyszłość prosimy o notatkę najpóźniej w środę rano.

## S. Heil, Kruświca, w Rynku,

poleca swój **dobrze zaopatrzony handel towarów kolonialnych, żelaznych, galanteryjnych i farb.**

**80**  
**pojazdów**  
**luksusowych**

Berlin, NW., Louisenstr. nr. 21.

przeważnie używane pańskie landary, karety, kalesze, faetony, koczki, bryczki do polowania, wielki wybór używanych jedno- i dwukonnych uprzęży, chomąt itd.

**H. Hoffschulte.**



## A. PFITZNER,

**hurtowny handel win,**

założ. w r. 1859tym.

(Przysięgli dostawca win kościelnych)

Poleca na porę jesienną do wysyłek win się nadającą **znaczne zapasy** od lat kilku tamże na składzie leżących, odstających

### WIN GORNO-WĘGIERSKICH,

- 1) stołowy węgryzn beczka od m. 200—240,
- 2) treściwy (na przechowanie) beczka (hektol.) od m. 300—400,
- 3) tłusty, ciężki, putowy, przeważ. 1888 r. od m. 450—600,
- 4) stary węgryzn r. 1883, 1880, 1874, but org. od m. 5,00—9,00,

N. B. Starego i odstającego węgryzna ma w butelkach org. i gąsiorkach na składzie 30,000 butelek!!  
Następnie poleca swe treściwe z r. 1893-go

**wina Bordeaux i wina reńskie**

po bardzo umiarkowanych cenach butelka org. (3/4 ltr.) od mk. 1,10 począwszy. (134)

Uwaga: **Cenniki i próbki na żądanie bezpłatnie i franko.**

### Złoty medal.



**Własne winnice na Węgrzech.**

### Patentowe przyrządy bezpieczeństwa.



**Prawnie zastrzeżone.** Nader praktyczne te przyrządy są najlepszym zabezpieczeniem przeciwko gołoleźli. (404)

Małe i lekkie nie uszkadzają obcasu, od którego ich nie potrzeba odejmować, nie urzeczają i są w czasie beznżytkowym niewidoczne. Wysełkę wykonuje **I. A. Stanek w Zittau** (Saksonia) i **Reichenberg** (Czechy) za poprzedniem nadesłaniem 1 mk., 60 ct. lub 55 kop. do wszystkich krajów związku pocztowego (także w znaczkach pocztowych), w innym razie za liczką. **Odprzedającym rabat.**